Nr. 8 Warszawa, dnia 8 (20) Lutego 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Porwanie się Grecyi.

Wśród zaburzeń i walk na Krecie d. 8 b. m. stronnictwo narodowe greckie ogłosiło uroczyście przyłączenie wyspy do Grecyi. Objaw ten nie czekał długo na wzajemność. Depesza rzymska z d. 10 b. m. musiała mieć dobre źródło, gdy zapowiadała bliskie już wyruszenie eskadry z 7 naw na wody kreteńskie. Nazajutrz we czwartek o godzinie 2-ej z rana, książę Jerzy, drugi syn królewski, odpłynął na czele kilku większych łodzi torpedowych na południe ku wyspie Minosa. Łodzie prowadziły statek przewozowy z wojskiem. Depesze nie podają wysokości sił władowanych, ale biorąc na uwagę ładowność jednego statku i szczupłość łodzi torpedowych, niepodobna jest oznaczyć sumy żołnierza wysłanego na Kretę w ilości wyższej nad 1,000 ludzi. Z taką siłą robi się demonstracye, ale nie robi się wypadków, nawet na małej Krecie, ale wbrew woli wielkich mocarstw. Zupełnie też rozsądnem wydaje się podejrzenie gazeciarstwa wiedeńskiego, a w części i londyńskiego, że wyprawa na zewnątrz ma dać tylko dywersyę przeciw wewnątrz stronnictwom nacierającym na rząd, przeciw ludowi polityku jącemu, który wrzekomo i króla i dynastyę mniejszą dziś, niż przed laty, darzy popularnością. Dywersyi takich sporo jest w dziejach; jedną z nich, najżywszą jeszcze w pamięci, była wojna napoleońska 1870 r.

W danym przecież wypadku cała rozsądność domysłu nie wystarcza na wyjaśnienie hazardu — bo, że to jest hazard, wprawdzie nie tak, jak ów z r. 1870, groźny — o tem ani wątpić. Jeżeli istotnie król chciał blask tarczy swej podnieść czynami wojennemi, trzebaby o nim powiedzieć, że się w grę losową, nader niebezpieczną, zabawił: niepowodzenie dopiero może mu dać prawdziwą niepopularność. Jedno przy drugiem mogło być w grze i spekulowanie na opinię, większy jednak ciężar na szalę postanowień rzuciła polityczna pożądliwość, patryotyczne współczucie z Kreteńczykami. Postanowienie króla było tak silnem, że daremnie Delyanis groził dymisyą, aby je rozbić: i król przemógł, i minister został. Czy miał Jerzy I jaką zachętę, obietnicę, pomoc, choćby dyplomatyczną? Jeżeli się jeszcze coś w polityce włoskiej wbrew dotychczasowej karności gabinetu rzymskiego nie zmieni; jeżeli Anglia swej surowości i swego współdziałania z innymi nie kłamie: to porwanie się rządu greckiego jest czynem jego samodzielnym.

Królewicz grecki zatrzymał się na Melos i po południu w piątek zawinął pod Kaneę. Stały tam już, prócz „Hydry" greckiej, okręty rosyjskie, angielskie, francuskie, austryackie, przybyły i włoskie. Instrukcye, dane dowódcy eskadry, a przeznaczone do ujawnienia, nakazywały mu opierać się wylądowywaniu wojsk tureckich na wyspę; tajemne sięgały pewno dalej. Jeszcze przed zawinięciem do portu królewicz dał posłuchanie dowódcom okrętów europejskich. Wynik był taki, że eskadra cała pozornie odpłynęła z powrotem na Melos, a rzeczywiście jęła krążyć około brzegów w podejrzanych zamiarach. Dyplomacya wymogła na Abdul-Hamidzie zaniechanie wszelkiego wysyłania wojsk na Kretę, aby usunąć ujawniony powód do działania. To przecież skutku nie odniosło. Książę Jerzy usunął się w cień, ale król zdał dalsze działania w tym samym kierunku i charakterze zaczepnym na swego adjutanta Vassosa: upoważnił go do objęcia wyspy w posiadanie. Zapowiadano wysadzenie wojska na pobrzeżu wschodniem; Delyanis d. 15 b. m. zawiadomił Izbę, że je wysadzono w pobliżu Kanei, a źródła miejscowe dziennikarskie mówią o Apokiri. Jest to półwysep wydęty na północo-wschód od stolicy wyspy. Tam w sobotę otrzymali powstańcy pomoc w ludziach, broni i amunicyi. W niedzielę rozpoczęli bombardowanie miasta, jak już z poprzednich doniesień wiadomo, zajętego przez żołnierzy i ludność turecką. W mocy wyłącznej Turków znajdowały się wówczas i dwa inne większe miasta: Rethymnon i Megalokastron (Kandya).

Na poniedziałek spodziewali się Grecy parlamentarza od Turków. Nadzieje zawiodły: zamiast jednej białej chorągwi tureckiej we wtorek z rana (d. 16 b. m.) ujrzeli powiewających z murów Kanei aż pięć chorągwi europejskich. „Koncert" przyniósł symfonię: wszystkie mocarstwa, mające okręty w porcie—i Włochy i Anglia — wytworzyły z załóg okrętowych maleńki korpus okupacyjny — jak się to w żargonie dyplomatycznym nazywa — i ku wielkiej radości Turków, w nocy w poniedziałek zajęły miasto. Do korpusu tego Rosya, Francya, Anglia i Włochy dały po 100, Austrya tylko 50 marynarzy: nie stać ją było na więcej. Dowódca „Hydry" otrzymał zawiadomienie o zajęciu, nie dając przecież pokwitowania. Interwencya zatem grecka na korzyść Kreteńczyków ustąpiła miejsca europejskiej na korzyść Turków, a nie tak Turków, jak *status quo* tureckiego, jak pokoju, którego każdy strzeże teraz jak oka w głowie, lękając się nawet drobnej iskierki, bo i najdrobniejsza mogłaby wielki pożar rozniecić, gdyby jej wczas nie stłumiono. Rozebranie Turcyi zgodnie, po cichu, niejako wcśnie, jest marzeniem dyplomatów w tej sferze, z której cały ruch powstrzymujący wychodzi. Ma to być arcydzieło dyplomacyi, dokonane za pomocą momentów psychologicznych oraz odpowiedniego ugrupowania i potęg egoizmów państwowych.

Pełnomocnik króla greckiego do objęcia wyspy w poniedziałek stanął na jej lądzie, wydał proklamacyę, wezwał pod sztandary, zapowiedział czyny: postępował i przemawiał tak, jak gdyby żadna zasadnicza przeszkoda nie tamowała urzeczywistnienia marzeń greckich. Rzecz dziwna, że dopiero tego samego dnia poseł grecki zabierał się do zażądania paszportów od Porty i że Porta pierwsza mu ich nie posłała. Czy długo się Vassos utrzyma? Czy go tak samo nie wyparują chorągwie europejskie, jak wyparowały Kandyotów z pod Kanei? Grecya jest tak słaba, tak rozpaczliwie słaba, że tylko pomoc moralna Europy, a przynajmniej pobłażliwość patrząca przez szpary mogłaby jej dać nadzieję pewną, iż sobie poradzi z tymi Turkami, którzy już teraz są na wyspie, byle tylko nowych nasłać nie pozwolono. Rządowi włoskiemu rzeczywistość dawała rolę, która go mogła świetnie wynagrodzić za Abu Garymę; widocznie jednak wolał Rudini zgodę z Europą, niż z Grecyą. Opinia włoska wszakże, ona jedna może tylko, sprzyja Grekom. Wszędzie zresztą panuje hasło-dyplomacyi: licha nie budzić, niech śpi. Cesarz niemiecki zapewnił, że współdziała z Rosyą i Francyą. W Wiedniu miał cesarz w sobotę naradę ze wszystkimi trzema ministrami od wojskowości. W Anglii podsekretarz wojny, Brodrick, wykazywał, teraz właśnie, potrzebę uzbrojeń. *Torgowo-Promyszlennaja Gazeta* zbija pogłoski o uruchomieniu dwóch korpusów na Południu.

Tydzień polityczny. Wypadki w Grecyi i na Krecie skitowały nareszcie tę zgodę, której mocarstwa nie zdołały wytworzyć nad Bosforem. Grecya działa na własną odpowiedzialność, a zgodna dyplomacya grozi jej nawet represaliami — blokadą Pireusu. Wojsko, które ma pod sobą na Krecie adjutant królewski, musi być tem samem, które w sobotę (d. 13 b. m.) odpłynęło z portu Aten, pożegnane patryotycznym rozkazem następcy tronu: „Bądźcie godnymi Hellenów.“ Wiadomości o niem sięgają do rana w środę. O księciu Jerzym nic nie słychać. Gazety, proponując nadanie Krecie autonomii zupełnej, stawiają jego kandydaturę na namiestnika tureckiego. Nieraz i dowcipem i humorem w polityce radzić sobie potrzeba, zwłaszcza w tej, którą robią gazeciarze.

Cesarz niemiecki, jak w r. 1894 był z Francyą i Rosyą na dalekim Wschodzie, tak będzie teraz na bliższym: urzędownie oznajmić to kazał. Ale z dwoma temi mocarstwami, to znaczy ze wszystkiemi, bo wszystkie trzymają się przykładnie za ręce — i wzajemnie się pilnują.

Sejm niemiecki od tygodnia ogląda oryginalne *opus* cesarza Wilhelma: własnoręcznie wykonane tablice graficzne porównawcze sił morskich Niemiec, Rosyi, Francyi i Anglii. Jest to wstęp do żądania wielkich funduszów na marynarkę. Cesarz zabłysnął tedy nowym, na teraz graficznym, talentem. Jakie też jeszcze nieznane w sobie ukrywa?

D. 10 b. m. znowu Izba deputowanych sejmu pruskiego rozprawiała nad polityką rządu w prowincyach polskich. Wolnomyślny Jaekel z Poznania wytykał jej błędy. Tiedemann, jeden z Hakatystów, Limburg-Stirum i Recke, minister spraw wewnętrznych, odpierali oskarżenia obwinieniami o brak patryotyzmu niemieckiego. Czarliński głos zabierał. Heereman ze środka żądał konstytucyjnego równouprawnienia. W przedmiocie bezprawnego rozwiązywania zgromadzeń minister odwołał się do spodziewanego wkrótce wyroku trybunału administracyjnego. Wyrok zapadnie dla rządu nieprzychylny. Wtedy rząd pomyśli o zakazie prawodawczym. Wracają się czasy bismarkowskie, i wogóle, mimo dąsów i gniewów, nad całym systematem rządowym cesarza Wilhelma od upadku Capriviego unosi się myśl i wola Bismarcka. Cesarzowi zdaje się tylko, że jest sobą; ale jemu wiele rzeczy się zdaje.

Sejm galicyjski zamknięto 15 b. m.

W Lizbonie nowy gabinet, postępowy — Lucyana de Castro.

Na Kubie Gomez chwali się, że ma 40,000 wojska. Hiszpania reformy wstrzymała.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LEKARZE BEZ PRAKTYK
I LUDNOŚĆ BEZ POMOCY LEKARSKIEJ.

Opowiadano nam w tych dniach o doli lekarza młodego, którego zarobek miesięczny z praktyki wyniósł 1 rs. 50 kop.! Wzdycha on do czasów studenckich, bo będąc nawet na piątym kursie, mógł jako korepetytor zarobić sobie na znośne utrzymanie. Dziś nie wypada mu, jako lekarzowi, dawać lekcyj. Chcąc tedy przebojem wywalczyć praktykę w wielkiem mieście, musi borykać się z nędzą.

Fakt to nie nowy i nie jedyny. W Warszawie można byłoby znaleźć sporo takich lekarzy, których dochód miesięczny nie dorównywa zarobkom wyrobnika, analfabety, pracującego fizycznie. Czemu nie jadą na prowincyę? Według powszechnego mniemania, mogliby tam bez trudu zapewnić sobie byt, a mieszkańcom przynieść istotną korzyść. Takie pojęcie jest zupełnie logiczne. W mieście nadmiar lekarzy, na prowincyi ich brak. Gdy jednak przyjrzymy się bliżej warunkom życia, przyjdziemy do przekonania, na pozór sprzecznego z logiką, że i na prowincyi lekarz może być na głód narażony. Jeżeli osiądzie w mieście powiatowem, znajdzie tam sporo felczerów i znachorów, którym lud wiejski i okoliczny święcie wierzy. Nadto zastanie paru lekarzy, dawniej osiadłych, którzy nie będą przebierali w środkach pozbycia się nowego współzawodnika; nie wzdrygną się nawet wobec sposobów, narażających na szwank pacyentów.

Jeżeli lekarz taki opuści miasto powiatowe i pojedzie dalej, szukać szczęścia na głębokiej wsi, ulegnie przewadze znachorstwa i felczerstwa, lub gdy nawet zdobędzie jakie takie uznanie, to honoraryum złotówkowo nie zapewni mu utrzymania dostatecznego.

Powodzenie i dobre zarobki na prowincyi zdobywają tylko ludzie obdarzeni wyjątkowemi zdolnościami pozyskiwania ufności i sympatyi ogółu. Lud mogą zjednać tylko ci, którzy znają go od dzieciństwa, rozumieją jego potrzeby, nawyknienia, przesądy, którzy potrafią pochwycić jego nastrój psychologiczny, przemówić jego językiem i w odpowiedniej formie obrazowej a prostej dać wskazówki hygieniczne i lekarskie. Co do inteligencyi, tę można pozyskać odpowiedniemi zaletami towarzyskiemi i tak zwanem „szczęściem,“ tj. powodzeniem w pierwszych chwilach praktyki. Ale zalety towarzyskie wprawdzie rozszerzają praktykę, lecz nie zarobki, bo wielu przedstawicieli inteligencyi zaściankowej za porady płaci... stosunkiem towarzyskim. Uważają, że lekarz znajomy nie powinien pobierać honoraryum, pomimo że na wizytę straci nieraz dobę i więcej.

Widzimy tedy, że nietylko tam, gdzie jest nadmiar, lecz i tam nawet, gdzie brak lekarzy, warunki młodszych są bardzo ciężkie. Stąd charakterystyczne zjawisko: lekarz dziś szuka *posady* (w fabryce, szpitalu lub innej instytucyi), tak samo jak kandydat na biuralistę, kantorzystę, oficyalistę rolnego, urzędnika itd. W gruncie rzeczy nadmiaru nie ma ani w mieście wielkiem, ani na prowincyi (z wyjątkiem niektórych miasteczek powiatowych). W pierwszem jest tylko trudność współzawodniczenia z tymi, którzy już sobie uznanie i praktykę szeroką wyrobili; na prowincyi zaś mnóstwo czynników nieprzyjaznych, tamujących praktykę i zarobki (współzawodnictwo i intrygi, felczerstwo, znachorstwo, brak zaufania, stosunki towarzyskie).

Można powiedzieć, że jest np. nadmiar inżenierów, technologów, farmaceutów, matematyków itd., bo tu potrzeba bywa regulowana według liczby. Inna sprawa z lekarzami. W mieście, liczącem np. 300,000 mieszkańców, może być dziesięciu lekarzy kapitalistów, właścicieli domów, powozów, listów zastawnych i 290 innych, których zarobek nie wystarcza na utrzymanie; a przecież nie wynika to z nadmiaru; przeciwnie—jednego lekarza na 10,000 mieszkańców jest za mało. Przyczyną niepowodzenia większości jest kaprys ogółu, wiara w tych, co mieli „szczęście“ od początku, pomimo że nie mogą oni leczyć tak starannie, jak owa większość, bo nie mają na to czasu.

Ta wyjątkowość zawodu lekarskiego wielce utrudnia uregulowanie ich bytu, a zarazem pomoc ludności, której miliony pozostają bez opieki medycyny.

Zajrzyjmy do faktów. W guberniach, obdarzonych ziemstwami, pomoc lekarska i byt lekarzy o tyle są znośne, że pracownicy tej niwy otrzymują stałe pensye, a przepis mówi, że na jednego lekarza powinno przypadać najwyżej 20—30 tysięcy mieszkańców i 900—1,200 wiorst kwadratowych przestrzeni. Tymczasem, według urzędowych danych, tam, gdzie nie ma ziemstw, np. w guberniach zachodnich, na jednego lekarza przypada od 57,000 (gub. Mohylowska) do 116,000 (Kijowska) mieszkańców; od 1,722 (gub. Kijowska) do 4,453 (gub. Mińska) wiorst kwadratowych. Stosując normę organizacyi ziemskiej, należałoby tam w każdym powiecie stworzyć posady 4—5 lekarzy. Oczywiście jest tu mowa o powiatowych i gminnych przedstawicielach ochrony zdrowia, tj. urzędnikach. O ile wszakże wiemy z innych źródeł, wolnopraktykujący niewiele wpływają na średnie zmniejszenie tych cyfr ludności i przestrzeni.

Według obliczeń z r. 1895, ogólna liczba lekarzy w całem państwie rosyjskiem wynosi 16,303 (w tem kobiet 563). Felczerów 22,895 i felczerek 1,491. Jeżeli weźmiemy ludność państwa według spisu policyjnego 120 milionów (obecny spis jednodniowy niewątpliwie wykaże znacznie więcej), otrzymamy w przybliżeniu jednego lekarza na 7,500 ludności, a więc jeszcze co najmniej kilka tysięcy lekarzy w państwie znalazłoby dużo pracy. Jak wiemy

jednak, znaczna część młodszych z tych 16,303 nie ma prawie żadnej pracy, a setki tysięcy ludności nie widzą nigdy lekarza.

Taki stan rzeczy trwać będzie póty, póki nie wejdzie w życie jakaś ogólna, potężna organizacya, która ureguluje wadliwe warunki, da pomoc ludności i zarobek lekarzom. Tą organizacyą powinno być przyszłe ministeryum zdrowia publicznego, o którem coraz głośniej mówią. Sprawy zdrowia ludności wielomilionowej są tak rozległe, różnorodne i ważne, że istotnie potrzebny jest osobny ster ministeryalny. Zadaniem jego powinno być między innemi stworzenie biura wywiadowczo-pośredniczego, któreby wskazywałoby miejscowości i warunki pracy dla lekarza z całą dokładnością, powinno ono mieć łączność z uniwersytetami i wiedzieć o wszystkich kandydatach, tj. młodych lekarzach, którzy świeżo skończyli nauki. Dziś istnieje pośrednictwo prywatne, przypadkowe, w którem najbardziej są interesowani aptekarze, więc częstokroć dają mylne informacye i narażają lekarzy na zawód. Przyszłe ministeryum powinno, przynajmniej na początek, zapewnić utrzymanie tym lekarzom, którzy w danej miejscowości z wielkim trudem muszą zdobyć zarobki. Prócz tego na inne tory powinna wejść organizacya szpitalna, dziś wadliwa i niedostateczna. Taka organizacya przynajmniej w części usunęłaby złe dotychczasowe. O całkowitem pozbyciu się jego można byłoby marzyć tylko wtedy, gdyby pomoc lekarska bezpłatna i zapewnienie dostatecznej pensyi lekarzom stały się zasadą powszechną. Tego rodzaju reforma wymagałaby pewnych zmian także w systemie podatkowym i w ogólnem urządzeniu instytucyj, tudzież zakładów, mających na celu zdrowie publiczne.

LISTY PETERSBURSKIE.

10 lutego.

Nowe podmuchy. — Pisma wskrzeszone. — Dzieje letargu. — Pojęcie „szkodliwości" dawniej i dziś. — Grunt rodzimy i wzory zachodnie. — „Rosyjska myśl ekonomiczna." — Ziemstwa w kraju południowo-zachodnim — Zwolennicy i przeciwnicy. — Obcętnicy patryotyzmu. — Oświetlenie p. Rewy. — Szumowiny dziennikarskie i walka z niemi przez poczucie godności.

Podmuchy nowe zaczynają ożywiać prasę rosyjską, wskrzeszać organy, od lat wielu uśmiercone. Śród powodzi nowych koncesyj zatwierdzonych wyróżniają się dwie, które z popiołów dawnych odrodzone: *Mirowyje Otgołoski* (z *Gołosu*) i *Ruskij Trud* (z *Ruskiego Dieła*). Ten drugi, wydawany przez Szarapowa, w długim artykule wstępnym opowiada nadzwyczaj ciekawe dzieje swego letargu, charakteryzuje poglądy, pojęcia dawniejsze i zestawia je z obecnemi. Przed dziesięciu laty *Ruskoje Dieło* uznano jako organ szkodliwy i zamknięto. „I oto teraz — pisze redakcya — opanowywa nas mimowolne rozmyślanie: czy zmieniono dotyczące nas samo pojęcie o „szkodliwym" kierunku, czy też, jak dawniej, jesteśmy zaliczeni do tej kategoryi i tylko pod wpływem swobodniejszych podmuchów, nas i „szkodliwych" można znosić w prasie?"

Redakcya następnie czyni rachunek sumienia, rozważa swoje grzechy, za które otrzymała niegdyś trzykrotne ostrzeżenie i uległa długoletniemu zawieszeniu. Pierwsze napomnienie udzielono za zdanie o dyplomatach rosyjskich i krytykę klasycyzmu. „Oba artykuły można byłoby dziś drukować zupełnie swobodnie, gdyż cała ich ostrość była czysto chwilową. Drugi nie może się nawet równać z ostatnimi artykułami Rozanowa w *Nowem Wremi*, gazecie, jak wiadomo, nadzwyczaj ostrożnej."

Ostrzeżenie drugie wywołał artykuł Bonderowa p. t. „Pracowitość, czyli tryumf ziemianina," dostarczony przez Leona Tołstoja i zaopatrzony następnie w jego uwagi. Pismo potępiono, nie doczekawszy się ani objaśnień Tołstoja, ani redakcyjnych. Nareszcie trzecie ostrzeżenie, które zarazem zgładziło gazetę, spowodował artykuł Aksakowa o reformie ziemskiej. Myślą przewodnią autora było to, że szlachta nie żąda władzy klasowej w powiecie i że chęć obdarzenia jej tą władzą jest w rozterce z rolą historyczną szlachty. Zadaniem jej bowiem jest służba państwu i ziemi na czele, lecz zarówno z innymi stanami. „Dzisiaj ten artykuł podpisze najsurowszy cenzor, wtedy był on krzyczącym anachronizmem." Cała szkodliwość mieściła się w ujemnem wrażeniu, doznanem przez nieboszczyka ministra Tołstoja. Więc i Aksakowa piętnowano „szkodliwością" — wola redakcya—za to, że on zabierał głos jako patryota i obywatel rosyjski!

„Chcemy myśleć, że czasy zmieniły się. Nowi działacze, powołani przez potrzeby życia, którzy wzięli w swoje ręce władzę nad słowem drukowanem, już zdążyli zaznaczyć cokolwiek odmienny stosunek względem organów prasy. Przedewszystkiem zakładanie nowych wydawnictw peryodycznych przestało być monopolem ograniczonej liczby ludzi; następnie kary, nakładane na prasę, noszą już nieco inny charakter. Istnieje przynajmniej możność przewidzieć je... Można lżej oddychać i z większą pewnością mówić." Przytem i kwestye społeczne zmieniły się. To, co było nadzwyczaj ważnem i żywotnem w środku i przy końcu ósmego dziesięciolecia wieku niniejszego, zniwelowało się w końcu dziewiątego; natomiast wysunięto na jaw nowe sprawy, które zaledwie zwracały uwagę ogólną przed laty dziesięciu. Dziś pierwsze miejsce zajęły sprawy ogólno-ekonomiczne i specyalnie finansowe, koleje, taryfy, handel zbożowy itd. Tem wszystkiem prasa dawniej nie zajmowała się wcale.

Ruskij Trud zamierza nowe formy bytu i rozwoju ekonomicznego czerpać z gruntu rodzimego. Potępia on szukanie wzorów na Zachodzie. „Rosya współczesna, jak dawniejsza, jest olbrzymim rynkiem umysłowym dla dowozu wszelkich obcych systemów i teoryj. Jak dawniej, modlimy się do różnych bożków zagranicznych, stroimy się w strzępy myśli europejskiej."

Otóż p. Szarapow postanowił walczyć z tą dążnością, „rozpraszać mgły," „przyoblekać w jasną i zdrową formę rosyjską myśl ekonomiczną" itd.

Zdaje się, że redaktorowi przyjdzie dość trudno wcielić swoje teorye w czyn, jeżeli zechce całkowicie odrzucać wzory zagraniczne. Wszakże doświadczenie dowiodło, że przyjęcie najdoskonalszych zawsze przynosiło korzyści nieocenione. W czynie zaś znowu nie widzimy tak nadzwyczajnej chęci naśladownictwa. Przeciwnie, to, co za granicą wypróbowały długoletnie poważne badania naukowe i sprawcze, co pod względem dokładności i niezmylności nie może wywołać żadnych powątpiewań, to właśnie przy zaszczepianiu na gruncie miejscowym z wielką dozą niedowierzania poddawane bywa próbom, częstokroć nawet powierzchownym.

Obok ruchu, wywołanego „nowymi podmuchami," niemałym czynnikiem, ożywiającym szarzyznę spraw codziennych, są zapowiedziane doniosłe reformy, rozszerzenie i zastosowanie ulepszeń życiowych, nieobojętnych dla mas ludności. Do takich właśnie należy myśl wprowadzenia urządzeń ziemskich w gub. Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej. Szeroko o tem mówią w sferach właściwych i prasie. Z wielu zaś głosów na szczególne zaznaczenie zasługują uwagi ekonomisty kijowskiego, p. Rewy, zamieszczone w *Birż. Wied.* „Wiadomo dobrze — pisze on — że za wprowadzeniem instytucyj ziemskich są gubernatorowie kijowski i wołyński i że ten drugi zwoływał miejscowe komisye powiatowe, chcąc wyświetlić kwestyę za pomocą zdania ludzi „świadomych rzeczy," którzy jednak mając do czynienia z nowym przedmiotem i powodowani ostrożnością, oznajmili, że żadnych ziemstw nie potrzeba, bo i tak jest im dobrze. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że nie wszyscy przedstawiciele wyższej administracyi krajowej są przychylnie usposobieni do reformy ziemskiej; że zatem nawet w razie urzeczywistnienia projektu liczne poprawki zbliżą tchórzliwych członków powiatowych komisyj włościańskich do urządzeń obecnych."

Przeciwnicy ziemstw w kraju południowo zachodnim, jak utrzymuje p. R., wysuwają na plan pierwszy obawy polityczne. Twierdzą mianowicie, że polska własność ziemska jest tam jeszcze zbyt znaczna, że właściciele polscy mogą pochwycić w swe ręce sprawy ziemskie. Kraj, zdaniem ich, nie dojrzał jeszcze do samorządu; dość więc poczynić pewne poprawki w działalności gubernialnych i powiatowych komitetów urządzających i pozostawić wszystko w rękach dzisiejszych. Tak — mówią — będzie spokojniej.

„Niewątpliwie ta żądza spokoju opiera się poniekąd na nieświadomości i obłudzie. Każdy, kto zbadał bezstronnie, bez uprzedzeń stan trzech gubernij kraju południowo-zachodniego, wie doskonale, że nie ma już w nim nawet cienia kwestyi polskiej i że twierdzić inaczej mogą tylko ci, którym z pewnych względów jest to na rękę."

P. Rewa podaje następujące szczegóły w tej mierze: Własność ziemska polska pod wpływem zarządzeń z r. 1863 tudzież z przyczyn czysto ekonomicznych, znacznie się zmniejszyła i zmniejsza z każdym rokiem. W gub. Kijowskiej np. na ogólną przestrzeń 4,667,291 dzies. gruntu, w rękach polskich pozostaje tylko około 780,000 dz. Z majątków, należących do szlachty, polacy posiadają 22%. W stosunku do ogólnej przestrzeni gruntu w gub. Kijowskiej, właściciele ziemscy Polacy stanowią 7%, a należące do nich grunty 18%. W gub. Podolskiej i Wołyńskiej stosunek procentowy własności polskiej jest cokolwiek wyższy według rachunku p. Rewy, ale bądź co bądź nie o tyle, iżby mógł dawać powód do obaw. „Jeżeli chodzi o *ducha* ludności polskiej tego kraju, to oczywiście specyalni znawcy serc mogą uważać, że stan jego nie jest pożądany. Niezaprzeczonym wszakże jest faktem że w ciągu długiego szeregu lat ostatnich ludność polska w kraju południowo-zachodnim nie dawała żadnego powodu do „podejrzeń." Nikt naturalnie nie ma prawa żądać od Polaka, ażeby mowę rosyjską przekładał nad ojczystą, aby chętniej czytał gazety i książki rosyjskie, niż polskie; ale pod względem uczuć obywatelskich Polacy kraju południowo-zachodniego są zupełnie na równi z rosyjską, pod względem zaś duchowym, ekonomicznym i rolniczym stoją bezwarunkowo wyżej od wiejskiej inteligencyi rosyjskiej."

Wobec takiego stanu rzeczy p. Rewa zapewnia, że „kwestya polska" wcale nie zagraża istnieniu i rozwojowi instytucyj ziemskich. Gdyby więc na żądanie pewnej grupy nieprzychylnych tej sprawie,

zechciano „przystosować“ ustawy ziemskie do „warunków miejscowych,“ dopuszczono by się ciężkiego błędu, niczem nieuzasadnionego.

Co do Wołynia, tu nieprzychylni organizacyi ziemskiej, a więc pomyślnemu rozwojowi kraju, podsuwają obok „kwestyi polskiej,“ „niemiecką,“ którą stanowią liczne rzesze kolonistów. Ale obecnie nawet sama administracya miejscowa przyszła do przekonania, że kwestyę niemiecką rozdmuchali sztucznie różni ochotnicy „patryotyzmu.“ Do takich między innymi należy także *Swiet*, ten mistrz fałszywych alarmów, płytkich i nieuczciwych wniosków, nietylko w kwestyi niemieckiej, lecz wogóle wszelkich innych żywiołów, znienawidzonych przez to pisemko krzykliwe, darzone często politowaniem poważniejszej prasy rosyjskiej. Otóż zasługą kiepskich krótkowzrocznych i nieukształconych korespondentów tego organu jest popłoch śród łatwowiernych, wywołany okrzykiem, że Wołyń „podbili“ Niemcy.

Ekonomista kijowski radzi już złożyć do archiwum wszelkie kwestye plemienne kraju południowo-zachodniego, aby sztucznem ich podtrzymywaniem nie tamować rozwoju ogólnego, więc skoro nie ma faktycznie żadnych powodów politycznych, należałoby niezwłocznie wprowadzić tam urządzenie ziemskie. W tym kraju, „mlekiem i miodem płynącym,“ niema ani jednej strony stosunków — powiada autor — która nie pozostawiałaby bardzo wiele do życzenia. Istnieje tam olbrzymia produkcya rolnicza; średni plon samych tylko ziemiopłodów dosięga 125 milionów pudów rocznie; olbrzymi przemysł cukrowniczy, wyrabiający mączki cukrowej około 20-tu milionów pudów, a pomimo to kraj pozbawiony jest dogodnych komunikacyj, szczególnie dotkliwie daje się odczuwać brak dróg dojazdowych do głównych punktów sieci kolejowej. Komunikacya kołowa — opłakana. Szos nadzwyczaj mało. Jesienią i wiosną fury z ładunkami toną w błocie. Czasem komunikacya ustaje zupełnie i wszelkie życie ekonomiczne zamiera. A przecież, jak zaznacza p. Rewa, kraj rozporządza już teraz wielkimi kapitałami drogowymi, mieszkańcy udzieliliby także chętnie poważnych sum na naprawę dróg. „Całe jednak nieszczęście, że tą niezmiernie ważną sprawą zarządza kancelarya, która umie tylko układać projekty i budżety, ale gdy chodzi o roboty istotnie potrzebne i pożyteczne, jest zupełnie bezsilna. Projektami można całe groble wybrukować; ale czynu niema i nie może być, z tego prostego powodu, że przysłany członek komitetu urządzającego zainteresowany jest bardzo 20-tym każdego miesiąca i awansem służbowym, lecz natomiast obojętne mu jest, w jakich warunkach odbywa się przewóz ludzi i towarów. Dość przejechać za Dniepr i zajrzeć choćby do gub. Połtawskiej, aby doznać uczucia zazdrości na widok tamecznych porządków drogowych.“

Według danych ekonomisty kijowskiego, oświata w prowincyach południowo-zachodnich tak się przedstawia: Sprawozdanie kuratora za r. 1894 wykazało 676 szkół na 7,718,000 mieszkańców. Zatem jedna szkoła przypadała na 11,417 mieszkańców. W pow. zaś Humańskim jedna na 54,238!! W stosunku do przestrzeni jedna szkoła przypada na 214 wiorst kwadratowych, a w 560 gminach nie było wcale szkół ministeryalnych. Dla kontrastu weźmy powiaty gub. Czernihowskiej, najwyżej stojące pod względem oświaty. W Surazkim na 8,738 mieszkańców jest jedna szkoła.

Pomoc lekarska w nielepszym stanie. W gub. Podolskiej za utrzymanie i przekształcenie wiejskiej służby zdrowia w ciągu lat trzech (1896—1899) przeznaczono po 125,847 rs. rocznie. W poblizkiej zaś *ziemskiej* gub. Połtawskiej, uboższej skutkiem gleby, klimatu i położenia rolnictwa, budżet roczny pomocy lekarskiej wynosi około 800,000 rs., przytem ludność tam korzysta istotnie z owej pomocy, gdy w gub. Podolskiej pieniądze idą na marne, lekarze bowiem (po dwu na powiat), pobierający bardzo skromną płacę, zajmują się właściwie tylko układaniem sprawozdań.

W guberniach południowo-zachodnich ludność odbywając powinności naturalne, traci nieprodukcyjnie mnóstwo czasu i pieniędzy. „Bogaty kraj, powołany do szerokiego rozwoju sił materyalnych i duchowych, wlecze nędzny żywot. A przecież chociaż w części mogłyby go wyzwolić z takiego położenia instytucye ziemskie; powołałyby one do życia i działania, zamiast martwych sił kancelaryjnych, żywe miejscowe, które zrozumieją należycie potrzeby kraju i potrafią im zaradzić.“

Takie oświetlenie rozumnego i poważnego ekonomisty jest nadzwyczaj cenne i niewątpliwie będzie ono przejrzane uważnie przez inicyatorów i twórców reformy; bo przecież minęły już te czasy, gdy przywiązywano jakąś wagę do doniesień mizernych korespondentów, do ich wypracowań, pełnych intryg, plotkarstwa i bezmiernej głupoty, a pisanych pod wpływem wrażeń z okien wagonu, domu zajezdnego itd. Ta czerń, rekrutowana z najniższego rzędu popychadeł rozmaitych, ciemna, czasem ledwie pisać nieortograficznie umiejąca, nieuczciwa i nie zawsze trzeźwa, trudniąca się donosicielstwem najpodrzędniejszego gatunku i kompromitująca redakcye, zdaje się jest już na schyłku swego panowania. Prasa rosyjska i literatura chce się uwolnić od plugawstwa wszelakiego. W lepszej cząstce tych pracowników poczucie godności i uczciwości wzmaga się, a więc zarazem wzrasta chęć usunięcia cuchnącego śmiecia, zanieczyszczającego szpalty gazet. Jest to bardzo trudne, ale szlachetne zadanie, którego spełnienia jaknajszczerzej życzyć należy.

Paweł Krzyżanowski.

Z GALICYI.

Zamknięcie kadencyi parlamentu. — Udział Koła polskiego. — Zasada i rzeczywistość. — Praktyczne pojmowanie solidarności. — Jak wygląda parlament wiedeński. — Tow. ludoznawcze. — Wyższe kursy dla kobiet i niezadowolenie — Petycya o gimnazyum żeńskie. — Tow. dziennikarskie.

Kadencyę parlamentu wiedeńskiego niedawno zamknięto, poczem nastąpiły pożegnania, wzajemne życzenia: kochajmy się Niemców i Polaków — aż dusza rosła z radości. Zanim jednak o tej wesołości kilka słów powiem, muszę wspomnieć o innych sprawach, podniesionych ostatnimi czasy w parlamencie. Zacznę od tej pocieszającej wiadomości, że wreszcie kaganiec na myśl ludzką, istniejący w konstytucyjnej Austryi, pod formą podatku od dziennikarstwa, zniesiony został. W tym jednak pocieszającym fakcie tkwi kilka bolesnych dla nas szpileczek. Koło polskie usunęło się od głosowania nad wnioskiem o zniesieniu stempla i zakazu kolportażu. W obecnym swym składzie posiada ono jedną kardynalną wadę, skutkiem której istnieje zasadniczy rozłam między społeczeństwem a jego przedstawicielami. Dzięki dawnemu statutowi, który nieuznawał istnienia posłów polskich po za jego gronem, doszło nareszcie do absurdu: przestało być ciałem, popierającem żywotne interesy narodowe, a stało się związkiem stronnictwa politycznego, rządzącego w Galicyi, które ostatecznie popierało hr. Badeniego albo Bilińskiego. Niby w tem nie było ani zdrożnego, ani złego, gdyby umiano szczęśliwie wybrać chwilę stosowną. Przeważała tam wszakże zasada popierania za wszelką cenę. Z tego powodu Koło stanąć musiało nieraz w niezgodzie z prawością obywatelską, a nawet wyborcami. Kolportaż poszedł dość gładko, dyskusya zaś nad zniesieniem stempla była oryginalną farsą ze strony Koła. Popisywał się tu p. Dawid Abrahamowicz, broniąc pozycyi budżetu dlatego, że wykreślenie jej nie zgadza się ani z zasadaniom, ani z powagą parlamentu. Takie zadanie i powagę rozumie — nie rozwinął. Był on — jak większość Koła — w zasadzie za zniesieniem stempla, w rzeczywistości — przeciw. U nas tak. Zasada istnieje dla parady, dla ozdoby mowy, a rzeczywistość — dla p. ministra finansów. Zasada nic nie daje, a częściej nawet resztki posiadane odbiera człowiekowi, a życzliwość p. ministra nigdy nie jest do pogardzenia. Sprawiedliwość nakazuje powiedzieć, że kilku posłów z Koła, między innymi pp. Rutowski i Szczepanowski, nie zgodzili się na określenie pojęcia zasady i rzeczywistości p. Dawida Abrahamowicza, ale dzięki solidarności w głosowaniu udziału nie brali — tak samo, jak całe Koło. Pomimo to stempel zniesiono. Niegrzeczni Niemcy i Czesi, dla których p. Biliński jest także ministrem skarbu, przeważyli szalę.

Zarówno rozprawy na ten temat, jak ich wynik są bardzo ciekawe. Usunięcie się Polaków od głosowania jest najlepszym dowodem, że nasi mężowie stanu i przedstawiciele w Austryi nie umieją stanąć na stanowisku cywilizacyjnem, a zajmują natomiast najniższe szczeble względów prywatnych. Nie chcę zastanawiać się, skutkiem czego powstała taka trwożliwość, granicząca zawsze z brzydką, a co ważniejsza, niepotrzebną powolnością.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że solidarność Koła była rzeczą nader piękną i niejedną korzyść zdołała wywalczyć dla kraju. Temu przeczyć bynajmniej nie myślę. Ale i to jest powszechnie znane, że ani układ stronnictw parlamentarnych wogóle, ani klubów, ani tem bardziej statutów obowiązujących nic jest czemś stałem i niewzruszonem, nie jest doskonałością, któraby mogła trwać zawsze. Posłowie wybierani są do Rady państwa nie dlatego bynajmniej, ażeby wytwarzać i podtrzymywać swą solidarność, lecz dlatego, ażeby bronić interesów krajowych, a nie ulega żadnej wątpliwości, że takie korporacyjne skupienie, jak teraźniejsze Koło, zawsze stawało w sprzeczności z owymi interesami, bądź broniąc swego wpływowego stanowiska, bądź pochlebiając rządowi, bądź też ochraniając dobro wielkiej własności. Być w dobrych i poważnych stosunkach z rządem należy, ale stać się jego pochlebcą i ogonem, kosztem umysłowego i cywilizacyjnego rozwoju własnego społeczeństwa, jest bezwarunkowo szkodliwem. Że solidarność Koła nie zawsze była pojmowaną poważnie, mieliśmy tego niejednokrotne dowody — w nieobecności posłów. Gdybyż tylko owa nieobecność miała charakter przypadkowy, możnaby się z nią pogodzić, ale jest ona chroniczną chorobą parlamentu wiedeńskiego, a wogóle bodaj czy nie wszystkich parlamentów europejskich. Posłowie w Izbie nie bywają lub drzemią, a jeżeli budzą się, idą do bufetu. Wielka sala parlamentu wiedeńskiego prawie zawsze pusta, a sterczące półkolem siedzenia długo nieraz czekają na szanownych deputatów. Gdy który głos zabiera, skupia się koło niego gromadka, a reszta czyta listy, dzienniki, załatwia korespondencye i ma tę przyjemność, że może używać papieru z tytułem: Rada państwa. Ospałość, apa-

tya, poza rozsiada się tam, gdzie siadywać powinny praca, nauka i duch obywatelski.

Sejm zwołany na nowo. Sesye już się rozpoczęły. Ponieważ dotychczas nic ważnego nie zaszło, zajmę się sprawami bieżącemi.

Towarzystwo ludoznawcze odbyło niedawno walne zgromadzenie przy bardzo nielicznym udziale publiczności. Jest to rzecz godna uwagi, że najpoważniejsze instytucye budzą w Galicyi bardzo małe zainteresowanie. Polityka tak pochłania wszystkich, że wystrzelawszy naboje energii na gadanie, potem nie pozostaje im nic — na pracę. Posiedzenia Tow. historycznego np., pomimo że jest to instytucya ściśle naukowa — a może właśnie dlatego — miewają po kilkunastu słuchaczy. To samo na innem polu. Zdawałoby się, że Tow. ludoznawcze, tak bardzo odpowiadające powszechnym sympatyom i potrzebie, będzie się cieszyć niezwykłą opieką ludzi rozumnych, tem bardziej że roczna składka 4 złr., za co się otrzymuje pismo *Lud*, już chyba nie obciąży budżetu człowieka wykształconego—a jednak jest tych członków zaledwie trzystu, z których połowa nie płaci. Dzięki jednak zamiłowaniu i wytrwałości zarówno przewodniczącego dr. Kaliny, jak i kilku czynniejszych członków, Tow. ludoznawcze rozwija się, a pismo wydawano wspólnemi siłami nietylko utrzymało się — co w naszych warunkach jest rzeczą niezwykłą — ale w ilości prenumeratorów i współpracowników zdobyło sobie silniejsze podstawy. W roku bieżącym jednogłośnie wybrano na prezydującego dr. Kalinę, a na zastępcę prof. uniwersytetu, dr. Rehmana. Również uzupełniono zarząd, do którego ponownie weszła część dawniejszych członków, wystąpiło natomiast kilku z tych, którzy chociaż przyjęli wybór, ani razu nie przyszli na posiedzenie wydziału i w niczem usiłowań jego nie poparli.

Niezwykłem zjawiskiem we Lwowie stały się owe wyższe kursa dla kobiet, o których już pisałem, wymieniając przedmioty wykładane i profesorów. Napływ przeszedł wszelkie oczekiwania, bo zapisało się około 350 słuchaczek, a co ważniejsza amatorek nie braknie wcale dotychczas, tak że sekretaryat zmuszony jest odmawiać. Być może na przyszły rok organizatorowie pomyślą o tem, ażeby kursa oczyścić, a może nawet zrobić jakiś wybór na podstawie świadectw szkolnych, i zapobiedz zajściom humorystycznym. Jedna z pięknych słuchaczek— innych we Lwowie nie ma — podzieliła się wrażeniami swemi z odczytów w bardzo brzydkiem pisemku (*Przegląd Lwowski* na żołdzie Länderbanku!). Wogóle jest ona zachwyconą wszystkimi profesorami, niektórzy, np. p. Finkel, bardzo się jej podobają, ale dr. Bruchnalski stanowczo nie ma szczęścia. Poskarżyła się tedy na niego nadobna słuchaczka publicznie — Bruchnalski wykłada historyę literatury polskiej. Z lekcyj bardzo gruntownego i sumiennego znawcy literatury naszej, ale człowieka pozbawionego zupełnie pozy i blagi, tyle się tylko dowiedziała, że mówi cicho, monotonnie i bez deklamacyi. Naturalnie, w obronie p. B. wystąpiła inna, która powiedziała mniej więcej te słowa: moja panno, nie chodzi o to, jak mówi, ale co mówi; lepiej cicho mówić rzeczy rozumne, niż głośno — bajdy. Ściśle rzecz biorąc, nie było o co się spierać, bo p. B. jest już dla wielu pięknych słuchaczek stracony.

W każdym razie zaprzeczyć się nie da, że dążność do wyższego kształcenia się śród kobiet, nawet na takim partykularzu, jak Lwów, jest wielką. Grono poważnych kobiet, które nie rozstają się oddawna z myślą utworzenia we Lwowie gimnazyum żeńskiego, wystosowało także petycyę do sejmu w tej sprawie. Podpisy zbierają się. Przed dwoma laty zamierzano zorganizować gimnazyum środkami prywatnymi, ale zamiar cały, który już był bliski urzeczywistnienia, zakończył się w sposób — humorystyczny. Pokazało się, że jedna z głównych inicyatorek, która na ten cel ofiarowała 20,000 złr., w chwili, gdy już profesorowie byli zamianowani — wyszła za mąż. Może teraz wszystko pójdzie poważniej. Petentki usprawiedliwiają potrzebę założenia gimnazyum nietylko koniecznością podniesienia ogólnego poziomu umysłowego kobiet, w celu ułatwienia im spełniania obowiązków względem społeczeństwa i rodziny, lecz także biorą w rachubę względy ekonomiczne. Nietylko zabezpieczenie własnej przyszłości jednostki przez byt samodzielny, lecz przyjście z pomocą rodzinie, zmusza kobietę nowożytną do szukania różnych dróg pracy i zarobku, a więc wymaga od niej wyższego, niż dotychczas, ogólnego wykształcenia, o ile można fachowego. Medycyna, aptekarstwo, szkolnictwo, niektóre urzędy publiczne dadzą się doskonale prowadzić siłami kobiecemi, potrzeba tylko fachowego przygotowania i prawa, któreby umożliwiło korzystanie z odbytych studyów. Niezawodnie że szkoły średnie, w niczem nieróżniące się od męzkich, otworzą dla wielu kobiet nowe źródła pożytecznej pracy i zarobku.

Myśl tę całe społeczeństwo gorąco popiera — najlepszym dowodem jest chyba to, że w Krakowie zdołano stworzyć gimnazyum żeńskie funduszami prywatnemi, co u nas, nieposiadających zdolności stowarzyszania się, jest bardzo ważnym objawem.

Jedną z najnowszych wiadomości są pogłoski o radykalnych zmianach w zarządzie Towarzystwa dziennikarskiego. Inicyatorom reform chodzi o to, ażeby stowarzyszenie to miało więcej powagi publicznej, o usunięcie z zakresu prac Towarzystwa faktorstwa politycznego, o uniemożliwienie zasłaniania się jego firmą w rozmaitych agitacyach prywatnych. Krążą również pogłoski, że teraźniejszy prezes Towarzystwa, p. Liberat Zajączkowski, z powodu nawału pracy i rozmaitych czynności, nie chce już nadal kierować jego sprawami. Znany w szerokich kołach z prac literackich i naukowych p. Zajączkowski, zasłużony wieloletni wydawca *Szczutka*, pisma humorystycznego, zamierza, jak powiadają, wycofać się z życia politycznego i literackiego, a pracować nadal w zaciszu domowem.

Cho.

Z NIEMIEC.

Berlin, 8 lutego.

Burszenszafty. — Ich godło pierwotne i charakter obecny. — Bojownicy wsteczniectwa. — Walka z kobietami. — Almanach studencki. — Sekty malarskie w Monachium.

Na mocy tradycyjnego zwyczaju, przed którym prawodawca niemiecki uchylił czoło, uniwersytety tutejsze zachowały autonomię po dzień dzisiejszy. Ze swego przywileju skorzystały one atoli niewiele, aby stanąć na wysokości doby dzisiejszej. Dopiero w ostatnich czasach docenci zdobyli się na czyn, który świadczy poniekąd, iż w zasklepionych mózgach prądy czasu zdołały zrobić wyłom. Jakeśmy donieśli w jednej z poprzednich korespondencyj, profesorowie uniwersytetu berlińskiego wystąpili z projektem otworzenia kursów ludowych. Uniwersytety mianują się w swym żargonie „civitates“ — państwami. Chcąc zaznajomić się z kulturą pewnego państwa, trzeba oczywiście uwzględnić przedewszystkiem obywateli, a obywatelami państw akademickich są studenci, korporacyami zaś przedstawiającemi urzędowo ciało obywatelskie są burszenszafty. Stowarzyszenia te powstały w r. 1817, wypisując na sztandarze swym ideę zjednoczenia Niemiec. Przez długi czas, bo aż do r. 1870, były przedmiotem prześladowań drobnych państewek niemieckich, gdyż trzecio i czwartorzędnym władcom były solą w oku dążności burszów, którzy zaprzysięgli walkę z separatyzmem. Wskutek tego pojęcie bursza było niegdyś otoczone aureolą bojownika, który potrafi walczyć za wielkie idee nawet wtedy, kiedy rozmijają się one z egoistycznymi interesami zwykłego filistra. Po r. 1870, gdy słowo zjednoczenia stało się ciałem, korporacye owe musiały zejść do roli zera społecznego, albowiem ożywiająca je idea należała do przeszłości i nie wymagała ani ofiar, ani postępu. Można było uczynić krok naprzód, wypaczając patryotyzm na modłę służalstwa. Jakoż burszenszafty utworzyły zastępy obozu szowinistycznego; idą one ręka w rękę z apostołami nienawiści rasowej; wskutek czego gorliwie walczą przeciwko Słowianom i Żydom. Na ostatnim ich kongresie powzięto uchwałę tej treści, iż żaden semita nie może stać się członkiem związku burszowskiego. Zapadła ona, pomimo iż ex-Żydzi, ubiegający się o przyjęcie do stowarzyszenia, prześcigali Aryów w praktykowaniu cnót burszowskich. Przeczy ona starym ideałom niemieckich związków, które walczyły za równość obywatelską i wskutek tego musiała wywołać oburzenie starych członków, niechcących się sprzeniewierzyć swym zasadom młodości. Należy zauważyć, iż bursz po skończeniu uniwersytetu formalnie zachowuje dalej tytuł członka i przyjmuje platoniczny udział w sprawach stowarzyszenia. Pierwszy protest przeciwko policzkowi, wymierzonemu zasadzie tolerancyi, wyszedł z Górnego Szląska. Potem zaczęły napływać i z innych stron oświadczenia w tym samym duchu. W Berlinie również zebrali się starzy członkowie korporacyj, aby wyrazić swe oburzenie z powodu decyzyi A. C. D. (Allgemeiner Delegirten-Convent). Jednocześnie powstał komitet, który ma zająć się tą sprawą i zorganizować ruch odpowiedni. Niemiecki bursz współczesny we wszystkiem kopiuje pruskiego lejtenanta, zaczynając od swej fryzury i ubioru, a kończąc na obyczajach i kodeksie honorowym. Oczywiście, pojedynki w kołach studenckich, jakkolwiek są na porządku dziennym, noszą charakter więcej niewinny i tylko w wyjątkowych wypadkach prowadzą do przelewu krwi. Każda szrama na twarzy studenta równa się wstędze honorowej za męstwo. Dużo bibuły poczerniono w ostatnich miesiącach artykułami przeciwko kształceniu w młodych ludziach ducha zawadyackiego, lekceważenia bólu i życia ludzkiego. Nic dotychczas nie wskórano na tej drodze. Mała grupa studentów politechniki szarlotenburskiej powstała przeciwko pojedynkowi i zawnioskowała zniesienie tego zwyczaju; tu i owdzie również rozległy się głosy trzeźwiejsze. Pojedyńcze te protesty przepadły i zatonęły w morzu bezmyślności. Projektowano również zaprowadzenie sądów honorowych dla rozstrzygania zatargów poważniejszych. I te jednak głosy przebrzmiały prawie bez echa.

Jeszcze jednym pięknym czynem świeżej daty zamanifestowali studenci swoją ciemnotę. Przy uniwersytecie berlińskim istnieje czytelnia gazet, z której ma prawo korzystać każdy student za pewną opłatą. Instytucya ta znajduje się pod nadzorem zarządu, obieranego z pośród studentów powszechnem głosowaniem. Gdy zaczęły się zapisywać do uniwersytetu kobiety, zażądały one również prawa korzystania z czytelni. Zarząd chwilowo zadosyćuczynił ich żądaniu, lecz po niejakim czasie cofnął swą poprzednią

decyzyę prawdopodobnie pod wpływem senatu uniwersyteckiego, mało przychylnego dla wszelkich inowacyj i reform zgodnych z duchem czasu. Powoływanie się na sprawiedliwość było rzucaniem grochu na ścianę, a apelacya do rycerskości mogła ściągnąć podejrzenie o chęć sprzyjania tendencyom niegermańskim. Podczas ostatnich wyborów do zarządu czytelni kwestya dopuszczenia niewiast była jednem z haseł, o które stoczono gorące walki Grupa burszowska, antysemicka, jako przedstawicielka zachowawczej większości oświadczyła się przeciwko kobietom, nie chcąc narażać — jak brzmiała odezwa do wyborców — płci pięknej na spędzanie czasu w nieprzyjemnym i brudnym lokalu. W ksiądze zażaleń pewna grupa studentów postawiła ponownie swe veto przeciwko samowolnemu wykluczaniu kobiet. Protest ten nie posunął sprawy ani na krok. W ostatnich dwu latach utworzyły się pod protekcyą kilku profesorów stowarzyszenia, które idą przeciwko prądowi, unoszącemu obecnie młodzież uniwersytecką Niemiec Stanowią one ogniska, skąd rozchodzą się promienie światła i postępu. Stowarzyszenia te mają na celu studyowanie nauk społecznych i noszą nazwę „Socialwissenschaftliche Vereine.“ Tu po części sami członkowie, po części zaś zapraszani specyalnie profesorowie wygłaszają odczyty na różne tematy społeczne, przeważnie treści bieżącej. Pani Lange miała w berlińskiem stowarzyszeniu wygłosić odczyt o kwestyi kobiecej. Rektor, wbrew dotychczasowej praktyce, wykreślił ją z listy prelegentów. Na skargę podaną do senatu tenże oświadczył, iż nie ma prawa wtrącać się do sprawy, zgadza się jednak zasadniczo z opinią rektora.

Niedawno ukazała się zbiorowa praca studentów berlińskich w postaci lirycznego almanachu. Tego rodzaju utwory wyszły zupełnie z mody i tylko od czasu do czasu tą formą literacką posługiwała się dziatwa Apollina, puszczając w świat manifest nowej szkoły poetyckiej. W roku przeszłym uniwersytet w Getyndze pokusił się o wydanie almanachu muz. Zbiorek nie zwrócił na siebie uwagi. Za przykładem Getyngi poszedł Berlin. Przed kilkoma miesiącami na t. zw. czarnej desce, pomiędzy brudnemi ofertami antykwaryuszów i ogłoszeniami knajp z usługą kobiecą ukazała się odezwa, zapraszająca do wzięcia udziału w almanachu poetyckim studentów berlińskich. Z wielkiemi nadziejami wyczekiwano wyjścia na świat utworu. Spodziewano się, iż w lirycznych zbiorach młodzieży można będzie odczytać bóle i radości duszy studenta, ideały gorącej głowy, program generacyi, wstępującej w bój ze świeżemi siłami, rozczarowania i gorycz pojedynczych przesadnych idealistów. Daremnieby ktoś chciał schwycić tętno współczesnego życia. Gdyby nie rok wyjścia zbiorku, napis dedykacyi, poświęcającej pracę Fontane'owi i Hauptmannowi, gdyby wreszcie nie papier i oprawa, jako dokumenty czasu, to zbiorek w niczem nie zdradzałby drugiej połowy XIX-go stulecia. Idylle, opisy przyrody, hymny miłosne do skromnych a cnotliwych dziewcząt niemieckich — oto co wydobyli z piersi swej synowie *almae matris*! Tuzinkowe skargi i zachwyty. Nie masz tam nawet prawdziwej apoteozy zasady Lutra: „Wer nicht liebt Weib, Wein und Gesang“ itd., zasady, licującej z młodością, co szuka ujścia dla pełni swych sił. Nie widać tam rozmachów duszy „cygana,“ którego najbardziej charakterystyczny okaz przedstawia Otto Eryk Hartleben, utalentowany dramatopisarz niemiecki, pędzący szczęśliwy żywot wiecznego studenta, piwosz i awanturnik. Z utworów wyróżniają się pieśni Tulo, który zwłaszcza celuje w odtwarzaniu przyrody litewskiej. Rzuca się w oczy również utwór studentki, Maryi Malczewskiej, opiewającej wiedzę w osobie Eryka Schmidta, niesympatycznego, choć zasłużonego historyka literatury niemieckiej.

Wśród monachijskiej rzeszy Apellesa wyłoniło się odszczepieństwo nr. 2. t. zw. „Café-Luitpold“ grupa. Pod wpływem secesyi, która się ukonstytuowała jako oddzielny związek, stowarzyszenie t. zw. „Genossenschaft,“ chcąc nieco powstrzymać potok fuszerki, zaprowadziło na dorocznych wystawach nowy sposób obierania składu sędziów. Są oni obierani przez wystawców ostatnich trzech lat. Gdy obecny prezydujący postawił wniosek, aby z powodu tegorocznej międzynarodowej wystawy sztuk pięknych obrano sąd podług systemu stosowanego w przeciągu ostatnich lat czterech, członkowie odrzucili projekt. Wybuchła walka, która zakończyła się wystąpieniem 135 najbardziej utalentowanych artystów. Obrany przez pozostałą większość znakomity malarz Lenbach zaproponował, aby stowarzyszenie wystawiło swe okazy w dwu grupach: w jednej mają figurować okazy lepsze, w drugiej tandeta. Oprócz tego zaofiarował odszczepieństwu nr. 2 szereg sal, na co rząd bawarski chętnie się zgodził. W ten sposób Monachijczycy utworzą w tym roku właściwie trzy wystawy.

H. F.

PAMIĘTNIK.

Dla rodziców.

Prawit. *Wiestnik* ogłosił rozporządzenie, które przynosi niejaką ulgę rodzicom, niemogącym umieścić synów swoich w szkołach rządowych. Mianowicie ci ostatni, kształcąc się w domu lub zakładach prywatnych, mogą corocznie wraz z uczniami zdawać egzaminy z każdej klasy i otrzymywać odpowiednie świadectwa, równouprawniające ich z wychowańcami gimnazyów. Przytem kandydat, który stawał kolejno do egzaminów, nie potrzebuje powtarzać odbytych, jeżeli od ostatniego nie upłynęło lat dwa. Prośby wraz z opłatą 10-rublową należy podawać na miesiąc przed terminem do dyrektora odpowiedniej szkoły, a jeśli w jakiemś mieście jest ich kilka jednakich — do kuratora okręgu naukowego.

Ulga ta ma znaczenie tylko dla rodziców zamożniejszych, którzy mogą kształcić swe dzieci w domu lub w kosztownych zakładach prywatnych oraz dla chłopców młodszych. W wyższych bowiem klasach szkół rządowych zwykle nie brak miejsca, natomiast w pierwszych czterech, a zwłaszcza trzech, napły w kandydatów przewyższa kilkakroć ilość wakansów. Ci więc, którzy kolejno otrzymają świadectwa z klas niższych, będą mogli wstąpić do wyższych daleko łatwiej, niż obecnie, kiedy muszą składać egzamina z kursów kilkoletnich.

Topografia zadrzewienia.

Towarzystwo ogrodnicze rozesłało do zarządów miast w Królestwie Polskiem kwestyonaryusz co do parków, ogrodów, skwerów i zadrzewienia ulic. Otrzymawszy 139 odpowiedzi od prezydentów i burmistrzów, ułożyło z tego materyału i ogłosiło w swym *Roczniku* wykaz porównawczy wraz z obliczeniami stosunku do ilości mieszkańców. Według tego wykazu, maximum ogrodów i skwerów wypada w Warszawie (185 morgów), minimum w Ciechanowie (11 pręt. kw.); maximum ilości drzew na ulicach i placach w Warszawie (6,290 sztuk), minimum w Łasku (32); maximum ogrodów i skwerów na 1,000 mieszkańców — w Słupcy (2 morgi); minimum w Ciechanowie (1½ pręta); maximum ilości drzew na 1,000 mieszkańców — w Szakach (661), minimum w Białej (3); maximum powierzchni ogrodów i skwerów na 100 domów — w Lublinie (25,834 m. kw.), minimum — w Pińczowie (44 m. kw.); maximum ilości drzew na 100 domów — w Nieszawie (666), minimum — w Białej (6). A zatem do najbardziej zadrzewionych miast w naszym kraju należą: Płock, Lublin i Siedlce. Warszawa, mimo lepszych pozorów, pod względem stosunku powierzchni ogrodów i skwerów do ilości mieszkańców zajmuje śród naszych miast 29-te miejsce, a pod względem stosunku ilości drzew do ilości mieszkańców — 40! Podczas bowiem gdy w biednych Szakach na 1,000 mieszkańców przypada 666 sztuk drzew, w Warszawie 12. Na pociechę jej przytoczyć trzeba, że w 46 miastach nie ma wcale ogrodów i skwerów. A są między niemi liczące dziesiątki tysięcy mieszkańców (Będzin 13,849, Hrubieszów 12,500, Kałuszyn 10,000, Mszczonów 6,788 itd.). W niektórych (np. w Kazimierzu nad Wisłą) brak ogrodów publicznych zastępują prywatne, sady, ale w innych goło i pusto.

Trudno spodziewać się, ażeby mieszkańcy z własnej inicyatywy kiedykolwiek pomyśleli o zadrzewieniu swych siedzib; mogą tego dokonać tylko chętne i energiczne jednostki, jeśli one znajdą się w projektowanym samorządzie miast.

Jubileusz Nenckiego.

Hołd, jaki złożono Marcelemu Nenckiemu w 25 rocznicę jego samodzielnej pracy naukowej, jest najzupełniej zasłużony. Owoce tej pracy są bardzo obfite, ale tak specyalne, że wytłómaczenie ich doniosłości nie może być zadaniem *Prawdy*. Dr. H. Nusbaum w *Gazecie Lekarskiej*, która cały numer poświęciła jubilatowi, w następujących ogólnych podsumowaniach zbiera plon jego badań i odkryć. Nencki znakomicie uzupełnił wiadomości o budowie ciał białkowatych; rozjaśnił związek zachodzący między barwnikami ustroju zwierzęcego; wykazał współzawodnictwo życiowe między komórkami tkanek ustroju a obecnymi w nich drobnoustrojami chorobotwórczymi; oświetlił sprawę utleniania się w ustroju; dowiódł zależności działania farmako-dynamicznego pewnych ciał od budowy ich chemicznej; sprostował pogląd Pasteura na mniemany normalny udział najniższych drobnoustrojów w czynnościach fizyologicznych ustrojów wyższych; stwierdził istnienie formy życia w nieobecności wolnego tlenu; wogóle stworzył fizyologię drobnoustrojów, które przed nim posiadały tylko swoją morfologię; okazał wreszcie doniosłość badań chemicznych w dziedzinie anatomii porównawczej.

Nencki znajduje się obecnie w sile wieku i zdolności do pracy, do której jako dyrektor Instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu ma obszerne pole. To też bądź on sam, bądź pomocnicy pod jego kierownictwem, dadzą nam z pewnością jeszcze niejedno odkrycie pierwszorzędnego znaczenia.

Czego nam brak?

Słyszeliśmy zawsze dotychczas, że przyrodnicy nasi nie mogą zbogacać nauki poważnemi badaniami, gdyż brak im warsztatów pracy, mianowicie dobrze uposażonych laboratoryów. Tymczasem p. J. J. Boguski, mówiąc o Nenckim we *Wszechświecie*, zaręcza nam, że ta okoliczność na powodzenie badań wpływa bardzo mało: „Nie widziałem — powiada on — osobiście berneńskiej pracowni Nenckiego; z zapewnień podanych w swoim czasie we *Wszechświecie* przez p. Trzcińskiego dowiaduję się, że była *bardzo ubogą, uboższą daleko od warszawskich*, a *jednak słynęła na*

świat cały. Osobiście oglądałem pracownię Faradaya, z pietyzmem przechowywaną w Londynie. I ta jest *bardzo biedna*, z czego możemy wniosek wyprowadzić, że osią główną, głównym fundamentam pracowni jest zawsze umysł badacza i *mało co* [illegible]."

Jeśli tak jest — a p. Boguskiemu jako biegłemu w tym przedmiocie wierzyć należy — to dlaczegóż chemicy nasi poprzestają na dokonywaniu analiz w celach praktycznych, a wynik ich prac teoretyczno-naukowych jest prawie żaden? Nie pytamy: czemu w bogatszych laboratoryach warszawskich nie objawiają się Marcelowie Nenccy?—bo nie każdy rodzi się z wysoką miarą uzdolnień; ale czemu jednak nie ma badaczów mniejszego kalibru, którymby nauka coś zawdzięczać mogła? Może *Wszechświat* odpowie nam na to pytanie.

Podróżni trzeciej klasy.

Dzisiejsza organizacya komunikacyjna dąży do równouprawnienia wszystkich klas przynajmniej o tyle, ażeby podróżni mieli zapewnione najniezbędniejsze potrzeby. Do tych najniezbędniejszych zaliczono niedawno także ułatwienia komunikacyi bezpośredniej, tj. dano nietylko pasażerom I i II klasy, lecz także i III-ej, możność odbywania dalekiej podróży w jednym wagonie, bez potrzeby przesiadania na stacyach węzłowych. Rutyna służby pociągowej nie wszędzie jednak chce uznać tę chwalebną reformę wyższej władzy kolejowej i stara się jej możliwie przeciwdziałać. Tak np. podróżny, wyjeżdżający z Warszawy do Mińska, Smoleńska lub Moskwy, otrzymuje na Pradze miejsce w wagonie dla niepalących, z zapewnieniem, że w nim siedzieć będzie aż do kresu podróży. Miał czas już się rozpakować i ułożyć do snu, gdy naraz w Brześciu konduktorowie (nowa zmiana) oświadczają mu, że musi się przenieść do innego wagonu, bo ten będzie przeznaczony „dla dam.“ Nic nie wskórają zbiorowo protesty; gwałt, zadawany porządkom i potrzebom, uznanym przez wyższe władze, odbywa się jakby dla szykany, stale, codziennie. Na argument jadących, że im w Warszawie zapewniono miejsce i spokój do kresu podróży, służba odpowiada; „W Warszawie inne porządki, a u nas inne.“ Pasażerom, wyrzuconym nagle z wagonu, który się stał naraz „damskim,“ dają inny „dla niepalących,“ gdzie nietylko ściany i ławki przesycone są zapachem tytuniu, lecz jeszcze się unoszą kłęby dymu, bo ten wagon przed chwilą był „dla palących.“ Wyższa władza kolejowa powinna zwrócić baczną uwagę na takie pogwałcenie przepisów i zakłócanie porządku. Warto, ażeby pasażerowie III-ej klasy uznani jako ludzie, cieszyli się tymi przywilejami nietylko na papierze.

BADANIA NAUKOWE.

Władysława Smoleńskiego „OSTATNI ROK SEJMU WIELKIEGO.“

III.

Zupełnie wyjątkową wartość posiadają te części dzieła Smoleńskiego, w których odmalowane zostało prowincyonalne życie naszego społeczeństwa z końca wieku XVIII-go na sejmiku szlacheckim, po miastach i wśród ludności wiejskiej. Echo przedsięwziętej w stolicy naprawy odbija się w trzech tych środowiskach taką rozmaitością tonów barwnych, w jednym punkcie do apologii gorących, w drugim do dramatyzmu rozczarowanych i smutnych, gdzieindziej znowu wpadających w rozstrój i rozterkę, że się nam wydaje, jakobyśmy sami wrzuceni byli w ten gwar tłumny, zmieszany.

Zwołane na d. 14 lutego 1792 r. sejmiki miały szczególniejsze znaczenie dla obu stronnictw, postępowego i zachowawczego, gdyż stanowiły pewnego rodzaju probierz praktycznej doniosłości zmian w nich zaprowadzonych na podstawie prawa z 24 marca 1791 r., usuwającego od wotowania drobiazg szlachecki, dzierżawców, oficyalistów, zgoła nie-posesyonatów. Według uchwalonego 29 marca dla Małopolski, 4-go kwietnia dla Wielkopolski i Litwy nowego rozkładu województw, ziem i powiatów, polecono wydrukować księgi ziemiańskie, do których zaciągano takich tylko „urodzonych,“ którzy dziedzicznie ziemią władali. Census ten zapewniał kołom głosującym, znacznie w wielu zakątkach kraju zwężonym, pewną spoistość widoków i interesów, ale nie zabezpieczał ich jeszcze od wpływu malkontentów. Nic dziw przeto, że zarówno król, jak i inni zwolennicy ustawy rządowej rozwinęli niezwykłą energię w celu nadania sejmikom lutowym pożądanego obrotu. Z porady nowo mianowanego podkanclerzego Kołłątaja, *opiekę* nad sejmikami litewskimi powierzono: chorążemu Wawrzeckiemu (posłowi brasławskiemu) i pisarzowi wielkiemu Sulistrowskiemu (posłowi połockiemu). *Dopilnowanie* Żmudzi polecono staroście Giełgudowi, wraz z biskupem Giedrojciem, którym do pomocy dodano: sekretarza wielkiego koronnego Granowskiego na sejmik trocki, Ignacego Zabiełłę na kowieński, generała Judyckiego na rzeczycki. Posłowi i sędziemu ziemskiemu nowogrodzkiemu Bernatowiczowi zakomunikowano rejestr obywateli, którym obiecano, „że otrzymają urzędy powiatowe, jeżeli właściwy obrot nadadzą...“ sejmikowi słuczorzeckiemu. Biskup Naruszewicz, osiadły w Janowie, przyrzekł mieć oko na obywateli województwa brzesko-litewskiego, których „demoralizowała wojewodzicowa mścisławska księżna Sapieżyna, agitująca osobiście do spółki ze strażnikiem polnym koronnym, posłem podolskim Mierzejewskim. O usposobieniu obywateli województw podolskiego, wołyńskiego i lubelskiego, gdzie grasowali satelici Szczęsnego Potockiego (Moszczeńscy, Chołoniewscy, Sobańscy, Wyrzykowscy, Świejkowscy, Puchałowie itp., bez liku) biskup Krasiński niewesoło nadsyłał wieści. Nawet ci, co w zasadzie zgadzali się na sukcesyę tronu w rodzinie saskiej, złorzeczyli zmianie z powodu, iż nie mogli pojąć, „na jaki koniec położono w konstytucyi córkę elektora“; zapytywano: a za kogo Marya Augusta Nepomocena wyjdzie za mąż? czy posłucha woli narodu? i czy to nie intryga oddawać przez infantkę tron temu, którego nikt nie zna? Z broszur rozrzuconych wtedy po kraju przeciwko konstytucyi największe wrażenie wywołały „Uwagi“ Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, komisarza cywilno-wojskowego województwa bracławskiego, który, między innemi, na ogół straszliwie tępymi i niedołężnymi pociskami, dość trafnie niekiedy godził w oddzielne artykuły ustawy rządowej. Prawo o sejmikach — powiadał — usuwając od obrad szlachtę uboższą, wyżej stawia fortunę nad cnotę i pozbawia prerogatyw politycznych tych, co przez przodków lub osobiście stracili majątki w usłudze ojczyzny. Nie bez zasady wytykał też niebezpieczeństwo dowolnych, a przez to samo i częściowych umów pomiędzy dziedzicami a chłopstwem. Wolności chłopów w jednym majątku — twierdził — budzić będą w sąsiednich niezadowolnienie, szemrania, aż doprowadzą do rokoszu i mordow... Zabiegi postępowców, listy królewskie (wyśmienicie podobno redagowanie przez Badeniego), trochę orderów, parę nadań — wzięły górę nad niesfornością opozycyonistów. Z małemi wyjątkami sejmiki odbyły się bardzo porządnie. Ogromna ich większość zaprzysięgła konstytucyę i uchwaliła delegacye do króla i stanów z podziękowaniem. Obojętnie, milcząco względem reform zachowała się szlachta czterech tylko sejmików: w Ciechanowie, Lublinie, Włodzimierzu wołyńskim i Mielniku podlaskim. Tryumf konstytucyi był w istocie wielki, przechodzący wszelkie oczekiwania — moralnie wprost miażdżący malkontentów.

Miasta niegdyś uprzywilejowane, czyli królewskie, zaś od dnia 3 maja zwane „wolnemi,“ otrzymały w moc prawa z d. 18 kwietnia 1791 r. (streszczonego w art. III konstytucyi) szeroki samorząd administracyjny i sądowy, wraz z równouprawnieniem politycznem i powołaniem do udziału w reprezentacyi ustawodawczej. Dobrodziejstwa jednak tych uchwał nie rozciągały się na miasta i miasteczka dominialne, ekonomicznie należące do dóbr stołu królewskiego, do możnowładców lub duchowieństwa — a było ich niemało, skoro w samej tylko Koronie do miast duchownych zaliczano: Łowicz, Skierniewice, Słupca, Praga, Skaryszew, Tarczyn, Jeżew, Zagorów, Piątek, Pułtusk, Kielce, Przybyszew, Wolborz, Raciąż, Daleszyce, Wysmierzyce, Góra, Włocławek, Wyszków, Dolsk, Kamieniec mazowiecki, Pabianice, Łaskarzew itd. Stąd ruch niezmierny, obudzony ustawą rządową, odrazu rozbił się na dwa przeciwległe prądy: wiwatowy, gdzie zabłysła wolność, rekryminacyjny i kwerendowy tam, gdzie o tę wolność dobijać się trzeba było gościńcem starań o łaskę dziedzica i stwierdzenie jej listem królewskim. Pomienione bowiem prawo z 18 kwietnia nie nakazywało, lecz tylko *pozwalało* miasta dziedziczne zamieniać na wolne, czyli „lokalne,“ a to przez nadanie im ziemi na własność; dopiero gdy król, na prośbę samego dziedzica „instrument lokacyjny“ dziedzica uznał za ważny, miasto prywatne lub duchowne wchodziło w poczet wolnych. Wojewoda kijowski (Prot Potocki) natychmiast wystąpił z takiem podaniem dla swojej Machnówki; to samo uczynił dla dwu swoich miasteczek marszałek sejmowy (Małachowski); natomiast wiele innych musiało wystąpić ze swymi panami (często urojonymi) do uciążliwej i najzwyklej bezskutecznej walki: tak Mińsk czerski (mazowiecki) długo borykał się z Borzęckim, którego w sejmie popierał sławny Skórkowski; tak Brdów porwał się nawet do kijów ze swoim starostą kasztelanem poznańskim Gurowskim; tak, za namową Żytomierzan, Bracław przeprzeć usiłował swojego starostę Kozłowskiego; tak w nierównym boju z Wołłowiczem poległy Niemonajcie, ze Strutyńską — Wizany, z Mierową — Hermanowszczyzna, z Karniewskim — Niechoroszcz itd. Lepiej już bez porównania zabrało się do sprawy miasto Rawicz, zobowiązawszy się zgóry zapłacić swemu dziedzicowi za „instrument lokacyjny“ trzy miliony złotych polskich... Z mniej butnymi drobiazgami stołowymi, duchownymi i dziedzicznymi szybko do ładu trafiły uniwersały królewskie, nakazujące uległość i posłuszeństwo, zapowiadające regulującą akcyę ustawodawczą w niedalekiej przyszłości i tylko w rzadkich wypadkach poparte interwencyą siły zbrojnej. Dla współczesnych zresztą łużne owe oznaki niezadowolenia i rozczarowania bez śladu prawie utonęły w morzu entuzyazmu miast większych, do których w samem W. Ks. Litewskiem i już za Kazimierza Jagiellończyka (1434) zaliczano: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijów, Żytomierz, Krzemie-

niec, Słuck, Mińsk, Nowogródek, Bielsk, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno, Grodno i inne. Objawy radości, któremi w r. 1791 zaznaczyły się przedewszystkiem: Warszawa (w dzień imienin króla i marszałka sejmu Małachowskiego, 8 maja), Kraków; Brasław, Wilno, Żytomierz, Kowno, Grodno, Mozyrz, Felsztyn podolski, Uhrusk chełmski — udzieliły się błyskawicznie najgłębszym zakątkom kraju i wkrótce, jako odgłos uznania *powszechnego* przedarły się do dworów i pism zagranicznych. Papież listem własnoręcznym, poseł angielski Hailes imieniem swego dworu winszowali królowi dokonanego dzieła, które, jak się wyraził przedstawiciel narodu kupieckiego „ułatwi związki Rzeczypospolitej z Zachodem.“ Augustyn Middleton, zastępujący posła Rzeczpospolitej w Hadze donosił: „trudno opisać jaką tu pochlebną sensacyę sprawują dwie nasze konstytucye, jedna dla miast, druga sukcesyi elektora saskiego.“ Duński minister spraw zagranicznych Bernstorff, oświadczał, że „ktokolwiek bezstronnem spogląda okiem na to, co się w Polsce dzieje, z ukontentowaniem widzi, że konstytucya wraca Rzeczypospolitej dawne znaczenie między mocarstwami europejskiemi i zabezpiecza jej egzystencyę.“ W Paryżu, Sieyes po odczytaniu ustawy rządowej zapowiedział, że żądać będzie, iżby zgromadzenie narodowe złożyło Rzeczypospolitej pozdrowienie braterskie. Rozgłośny pogląd Burke'a na różnicę pomiędzy rewolucyą francuską i polską, przerzucił sławę 3-go maja aż za Atlantyk.

Ale to mało, że o naprawie Rzeczypospolitej dowiedziano się w ojczyźnie Waszyngtona; posłyszał o niej nawet chłop polski — i na razie, po *swojemu* zrozumiał tę wolność, nad którą panowie w ciągu lat czterech naradzali się w Warszawie. Wypadło im bardzo długo wykładać później właściwe znaczenie art. IV-go konstytucyi. Prawda i to, że „uczynione chłopom zapewnienia nie trafiały do przekonania najgorętszym nawet zwolennikom ustawy“ (str. 95). Ks. Witoszyński, kaznodzieja królewski, w mowie wygłoszonej 8 maja 1791 r. w kościele św.-krzyskim w Warszawie, dobitnie zaznaczył rozdźwięk pod tym względem między oczekiwaniem a rzeczywistością. Kasztelan witebski Adam Rzewuski również stanowczo utrzymywał, że ani wolność, ani własność „nędznego kmiotka“ nie zostały zabezpieczone „od wysilonej na jego zgubę dumnej chciwości.“ Z większą lub mniejszą wyrazistością potępiali niejasność, niepewność i niedostateczność art. IV-go konstytucyi: referendarz litewski, ks. Paweł Brzostowski, poseł inflancki Kublicki, pułkownik Józef Ciołek Komorowski, podkanclerzy litewski Chreptowicz, ks. Trzciński itd. Jedni żądali niezwłocznego oczynszowania włościan, drudzy stopniowego uwłaszczenia, inni—najliczniejsi — przymusowego z ramienia państwa przeprowadzenia zobopólnie umówionej separacyi osób i posiadłości. Jakiś szlachcic ziemi łukowskiej J. K. S. (Szaniawski?), w broszurce wydanej u Grölla p. t. „List odpowiedni,“ nie zawahał się nazwać art. IV-go o chłopach „prawdziwą plamą w ustawie 3 maja.“ „Spojrzyj na statuta Kazimierza W. z wieku XIV-go — wołał — porównaj je z ustawą 3-go maja co do włościan; ręczę, że jeżeli cokolwiek masz wnętrzności, jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło, jeżeli czucia ludzkości nie są ci jeszcze obce — ujrzysz w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę...“ Wadliwość artykułu IV-go ustawy, oraz złe zrozumienie *zapowiadanej* dopiero przez nią opieki rządowej, do głębi nurtowały i demoralizowały włościan, pobudzając ich w pogranicznych okolicach kraju do emigracyi, gdzieindziej do rebelii. W województwie inowrocławskiem wieś Wilkowo Niemieckie, należąca do Mycielskiego, wypowiedziała dziedzicowi posłuszeństwo. Włościanie wsi Rąbkowa w starostwie garwolińskiem ziemi Czerskiej, odwoławszy się do przykładu innych mocarstw, cesarza, króla pruskiego, Francyi, zawiesili robociznę. W dobrach połągowskich biskupa Massalskiego poddani również niecierpliwić się i burzyć zaczęli. Zbuntowali się chłopi ze Staurowa w starostwie opeskiem, należącem do hr. Manuzziego, a po konstytucyi 3-go maja całe starostwo odmówiło Manuzziemu ciężarów i skargę na niego zaniosło do Komisyi policyi. W województwie połockiem porwali się do pięści włościanie pojezuickich wsi Motyryna, Nowlan, Iwaniańcow, Zaguci, zostających w posesyi Kawieckiego... Oręż, bat, uniwersały królewskie i wkraczające wojska Kreczetnikowa od północy, Kachowskiego od południa położyły kres zawczesnym tym zachciankom i nieprawościom. Do lepszych bezporównania wyników doszła publicystyka krajowa, która serdecznie i żywo ujęła się — a w porę — za tymi, co smutną swą dolę w milczeniu znosili. Zarówno *Gazeta krajowa i obca* (organ postępowy), jak i *Gazeta Warszawska* (pismo zachowawcze) nie omieszkały przypomnieć szlachcie, że „cnotliwsi“ synowie Rzeczypospolitej nie potrzebowali czekać na formalny przepis prawa dla załatwienia kwestyi włościańskiej. Jako wzory do naśladowania podawano: dokonane 17 maja 1787 r. przez Szczęsnego Potockiego (późniejszego królika Targowicy) uwolnienie od poddaństwa mieszkańców Tulczyna, umowy z włościanami marszałka Małachowskiego, księcia Stanisława Poniatowskiego, ks. Brzostowskiego, podkanclerzego Chreptowicza itp. I nawoływania te nie pozostawały bez echa tam, dokąd w czas jeszcze doszły. Jedni obywatele publicznie wyrażali dobre swe chęci, inni rozpoczynali prace przygotowawcze, niektórzy wreszcie natychmiast przystąpili do wcielania zamiarów w czyny. Historyk z rzewnem współczuciem podnosi dziś imiona: posła podolskiego Witosławskiego, posła czerniechowskiego Ledóchowskiego, kasztelana witebskiego Rzewuskiego, podstolego litewskiego Stanisława Worcella, starostę czerkaskiego Sanguszkę, księżnę Jabłonowską na Podlasiu, Garlińskiego na Wołyniu itd.

Odległość od nas tych czasów, sędziwych więcej jeszcze klęskami niżli laty, wzgląd na przebieg zdarzeń w wiekach poprzednich i opóźniony nieco z tego powodu cywilizacyjny rozwój społeczeństwa, przeświadczenie o trudności dojścia do swobód publicznych w warunkach nieskończenie nawet dogodniejszych i bezpieczniejszych, porównawcza analiza zjawisk społecznych tejże natury u znacznie szczęśliwszych ludów, doprowadzają do niemylnego wniosku, że w okresie lat 1787—92 dźwignęliśmy się na pewną wysokość tak dorażnie i stanowczo, że mówić nam o tem wolno, jeżeli nie z chlubą, to z wielką wyrozumiałością dla innych i nie mniejszą godnością o sobie. Nie nadużył tego prawa autor „ostatniego roku.“ Z przedziwnie plastycznego i malowniczego jego opowiadania, osobiste zdanie surowego historyka rzadko kiedy błyśnie uśmiechem radośniejszym, niby promyk zachodzącego w chmurach słońca lub rumieniec daleko gdzieś za górami wstającej zorzy.

W. Rajczyc.

LITERATURA I SZTUKA.

„KOMEDYANTKI“

III.

Janka nie umarła. Autor ocalił ją, bo trzeba mu było zrehabilitować jej ciało i spospolicić duszę. Dokonał tego w *Fermentach* — powieści, bezwarunkowo zajmującej osobliwe miejsce w naszej literaturze, tak mdłej, że niekiedy można ją wziąć za dzieło gromady eunuchów. Charaktery są silnie wyrzeźbione, sytuacye ostro zarysowane, taki przytem nadmiar wyrazistości, iż po przeczytaniu odkładamy utwór przejęci wrażeniem, że roztoczono przed nami duchowość nie zwykłych śmiertelników, ale odbicie jej w zwierciadle wklęsłem, w którem rysy uległy wykoszlawieniu.

Dramat życiowy, który hardą i rwącą się Jankę ma zemleć na pospolitą kobiecinę, odbywa się w domu jej ojca, w Bukowcu.

W odrętwieniu leży ona w dawnym pokoiku panieńskim, opuszczona bezwładnie w siebie. Ból ją dręczy: trzeba kryć się z przeszłością i strzedz słów własnych, grać rolę wstrętną obłudnicy. Łzami złości bezsilnej buntuje się przeciw tej konieczności i własnej niemocy. Pamięć zawodów doznanych i twarz cyniczna tego, komu się oddała, targają jej jestestwo, myśl o ojcu, który po niewczasie ją przytulił i może zapyta się niebawem nie o dziewictwo ducha, lecz o niespożyte ciało, przejmuje ją obawą i zarazem głęboką litością. Takim obrazem rozpoczyna się wspólne pożycie dwóch pokoleń — dwóch światów, nierozumiejących się nawzajem, lecz związanych dzisiaj uczuciem. Gdy wstanie z łóżka, „prowincya,“ tj. monotonny deptak życia, w którym wiadomo, co wszyscy będą robili jutro, chwyta ją zwolna. Człowiek, mający zajęcie systematyczne, może jeszcze wyżyć, bo praca nie pozwala mu zastanawiać się i niby głazem przywala wszelkie łaknienia. Istota ludzka nie spostrzega nawet, kiedy nadejdzie chwila, w której organizmowi zbraknie siły łaknąć czegokolwiek i do czegoś dążyć. Janka, wolna od obowiązków utrzymywania kogokolwiek, zatrwożona rozwijającą się chorobą ojca, którego najmniejszy z jej strony wysiłek wydobycia się na swobodę może przyprawić o rozstrój umysłowy, rzuca się jak ptaszyna w klatce — w milczeniu, i milcząc, ściera zwolna ostre kanty swego jestestwa. Próbuje jeszcze wyrwać się raz jeden, ale nastaje przejście domowe, po którem nie ma odwagi opuścić złamanego bólem starca. Czuje, że jak pełne wrzeciono, tak samo rozwija się ona ze wszystkich nici swych marzeń i pragnień. W tej walce z sobą zaczyna ona rozumieć codzienne szare życie, które ujmuje ją w swoje szpony i nigdy już nie wypuści. Pojęła, że otaczający ją ludzie, mimo braku szerszych myśli i pożądań, także cierpią, że w tych starych, zwiędłych, bezmyślnych twarzach są przebłyski duszy. Nie ulękła się niegdyś opinii ludzkiej, lecz nie ma siły zerwać nikłych na pozór pęt współczucia, które ją obejmują, ani wywoływać bolów, których głębokość zrozumiała. Zdjęta rozterką wewnętrzną i wspomnieniami własnych zawodów zaczyna idealizować, i nawet pożądać ciszy i spokoju życia wegetacyjnego. W takiem opuszczeniu przyjmuje oświadczyny Grzesikiewicza. Przyjdzie jeszcze zerwanie— chwilowe, lecz bolesne, bo narzeczony da posłuch

plotkom. Spadną inne ciosy, jak obłąkanie ojca. Choć wolna i majętna, wyrzecze się samodzielności. Walka kończy się ślubem, oraz, w chwili gdy Janka odchodzi od ołtarza, świadomością, że kocha kogo innego. Wracają borykanie i pokusy, pustka życiowa gryzie. Tylko przypadek ocala ją od nowej „komedyi“ i może pełni życia. Witowski żegna ją bileeikiem: „Zlękłaś się jak gołąb jastrzębia. Pożeralibyśmy się, ale byśmy żyli, gdy tymczasem zgnijemy — pani w małżeństwie ubłogosławionem obficie, a ja na śmietnisku dusz samotnych.“ Janka zgodziła się na ciche życie, takie jakiem było, bo nie miała sił wywalczyć takiego, jakiego pragnęła. Wypaliło się w niej wszystko, wygasło i poszarzało, jak szmaty pól, na które patrzyła z okna, przypruszone śniegiem. I powieść kończy się obrazem sielanki rodzinnej, gdy wszyscy zachwycają się maleństwem, które samo już dłubie w nosku i pakuje nóżkę do buzi, oraz pytaniem, rzuconem Jance przez jednego ze starych przyjaciół na bruku warszawskim: „cóżeś pani zrobiła ze swoją duszą“ i odpowiedzią: „zapytaj się pan o to życia!..“

Istotnie, co Janka zrobiła ze swoją duszą, z tą duszą zapalną i lotną, może nieco aktorską, biorącą błędne ogniki za światło życia i manowce za drogę prawdy, ale rwącą się do czegoś i pragnącą czegoś. Że widok dziecka, pakującego nóżkę, czy też rączkę do buzi, wypłoszył z jej głowy wszelkie inne pożądanie, wierzymy w to najmocniej. Instynkt macierzyński u natur silnych i zdrowych zagłusza na razie wszystkie popędy. Ale czy później nie wrócą dawne pragnienia? Jankę wyrzucił wir życia złamaną i jak okręt z trzaskanym sterem, tak ona szuka cichej przystani. Ale spokój taki goi rany, gojąc zaś, zapomnieniem pokrywa dawne bole i budzi nowe łaknienia. Dawna epoka dziejowa miała na to środki wypróbowane: zmuszała kobietę co rok miewać dziecko i wieszała jej u pasa klucze od spiżarni. Instykt macierzyński był bez przerwy ćwiczony i indywidualność żeńska miażdżona ciągłem rodzeniem, niańczeniem i miłością dla pyzatych bębnów. Dusza osobista niknęła bez śladu zawalona obowiązkami, zapasy wszelkie żywotności rozchodziły się w groszowej monecie szarych drobiazgów. I znikąd nie napływały podniety, któreby kładły w jej łono wyraźne myśli i cele. Kobietę oczekiwała gnuśność duchowa i monotonność. Poddawała się, bo nie miała innego wyjścia: duszę trzeba było schować głęboko pod korzec, tak głęboko, ażeby nie czuć było nawet, iż istnieje.

Dzisiaj nastały inne czasy. Życie gwarnym zgiełkiem objęło kobietę, roztoczyło przed nią mamidła najrozmaitsze, zbałamuciło ją i rozpieściło możliwością wrażeń, i estetycznych, i społecznych, i uczuciowych. Jej indywidualność ocknęła się z uśpienia, w którem pogrążyły ją osiadły tryb życia i naturalne gospodarstwo i trzymały w ciągu tylu wieków. Nie każda zechce teraz być tylko maszyną do rodzenia lub klucznicą. Wnosi ona do związku rodzinnego zgoła inne pierwiastki, aniżeli jej prababka — człowiek, z którym się połączyła, powinien zadowolić ją wszechstronniej, bo nietylko ciało, ale i duch pożądają pieszczot. Nadto pragnie mieć swobodę czynu i uczucia. Potrzeba własnej inicyatywy i rozmaitość łaknień duchowych tak wzrosły, że coraz częściej można spotkać takie harde osóbki, które szczerze oświadczają, iż nie wiedziałyby wprost, co robić z mężem — osobą, mającą samowładnie wtargnąć w cudzą duszę, obarczyć wielu obowiązkami i niewielu prawami i brutalnie rozciągnąć kontrolę nad usposobieniami i porywami. Mówiąc to, mam na myśli nie wykoszlawione ascetyzmem natury, ale kobiety, co może bardzo pragną uścisków i chciałyby czuć dziecko u piersi swoich, lecz nie mogące wyrzec się swego „ja.“ Znam inne, które poddawszy się uczuciu, wychodzą za mąż dręczone pytaniem, co stanie się z ich duszą i czy koniecznie musi ona sfilistrzyć się. I nie są to zgoła wyjątki. Przynajmniej w pewnych kołach spotykam niejedno takie dziewczę, harde swoją samodzielnością i zalęknione widmem zaniku duchowości swojej. A tymczasem mimo wzrostu takich sił rozkładowych, rodzina nie rozporządza dawnymi środkami przygłuszenia jaźni niewieściej, budzącej się do życia po wiekowem uśpieniu: teraźniejszość oducza kobietę od naśladowania płodności prababek, mających po tuzinie dzieciaków, z których śmierć zabierała połowę jeszcze w niemowlęctwie, oraz oswabadza ją od obowiązków domowych, zagarnianych jedno po drugiem przez społeczny podział pracy.

I cóż ma począć kobieta, której rozbudzone porywy nie są zagłuszane corocznymi połogami lub zajęciami klucznicy? która zaczyna domyślać się, że przyroda nie poto ją stworzyła, ażeby była tylko służebnicą mężczyzny, usuwającą z pod nóg jego ciernie i drobiazgi codzienne, oraz, że łaknienia, porywy i instynkty, które odzywają się w jej duszy, mają to samo prawo do istnienia i zaspakajania jak fantazye męskie?

Życie rodzinne powinno zaspokoić naszą towarzyszkę, tak mówią. Życie rodzinne? Lecz czem jest ono? Może rodzina wraz z związkiem społecznym powstały jako osad potrzeb uczuciowych? Wątpię, czy znajdzie się jakikolwiek głębszy znawca rozwoju dziejowego, któryby się odważył bronić takiego nieuzasadnionego zdania. Włościanin estoński lub kaszubski szuka w żonie gospodyni. Kiedy żona umiera, radzi się jej, kogo ma poślubić — umierająca często wskazuje przyjaciołkę, do której wdowiec natychmiast posyła swatów. Tak bywa w Estonii. U Kaszubów „umiera gospodarzowi zamożnemu żona, wtedy natychmiast wprowadza się do niego byle jaka kobieta, która sobie wszystkie prawa przywłaszcza. Dzieje się to nawet już w dzień pogrzebu.“ Takim jest rodowód naszej rodziny. Spoidłem organizującem były tam nie uczucia, ale potrzeby gospodarskie. Mężczyzna umiał uniknąć skutków tej niewoli, lecz kobieta pozostawała w niej, zawalona obowiązkami i obezwładniona jeszcze czemś innem. Zootechnicy wytwarzają dzisiaj sztucznie rasy zwierząt. Próby te rozpoczęto przed wiekami — od hodowli przez mężczyzn specyalnej rasy kobiecej, takiej, którayby odznaczała się stałością uczucia. Epoka dzisiejsza niszczy dawne spoidła, wiążące małżonków i odsuwa głaz, przygniatający porywy kobiece. Przyroda obu płciom dała pewne uczucia, ale bynajmniej nie zadekretowała, że powinny być one zawsze skierowane ku tej samej osobie. Trwalsze u kobiety dzięki doborowi wiekowemu, nawet tam są one dość zmienne. Nadto rozwój umysłowy zrodził nowe potrzeby — moralne i duchowe wogóle, niekiedy trzymające ciało na uwięzi, lecz nieraz idące zupełnie samopas. Rozterka może zajść tak daleko, iż ciało może pożądać zgoła innego związku, niż dusza. Dla tych uczuć i porywów nie ma miejsca w rodzinie, jako też wogóle dla delikatności obejścia i subtelności wrażeń. Poddając głębszemu rozbiorowi duchowość ogniska domowego, napotkamy tam na każdym kroku i z obu stron gburowatość jawną lub ukrytą, którejby nie dopuszczono się nigdy względem obcych. Przed osobami obojętnemi uważa się za swój obowiązek powstrzymywać wybuchy złego humoru i powściągać niesympatyczne rysy charakteru. Tymczasem istnieją małżonkowie, którzy nawet nie myliby się ani czesali, gdyby nie obawiali się gości — do tego dochodzi niechlujność fizyczna, że już nie mówię o duchowej. Życie domowe polega na nieustającej walce, drobnostkowej, wyjaławiającej — walce nawzajem wyzyskujących się lub usiłujących wyzyskać indywidualności, z których każda stara się narzucić drugiej swoje upodobania, kaprysy, antypatye i nawet potrawy. I sądzę, że taka rozterka bynajmniej nie jest dziełem przypadku, ale objawem, nieodłącznym od skucia dwóch istot wspólnym deptakiem. W miarę rozwoju poczucia własnej osobowości i napięcia porywów wszelkiego rodzaju, te strony ujemne muszą wzrastać i zamieniać pożycie nietylko na instytucyę nudną, ale demoralizującą. A tymczasem ta sama para osób, żyjąc w związku małżeńskim, ale oddzielnem mieszkaniu, stykając się tylko tem, co ich rzeczywiście wiąże fizycznie i duchowo i wolna co do reszty upodobań, znajomości i stosunków, skrępowana nawzajem tymi samymi względami, co trzymają na więzi nasz stosunek do osób dalszych, mogłaby korzystać z uczucia głębiej i trwalej i dopiero połączyć się w życiu wspólnem, gdy siły opuszczą i organizm zażąda ciszy.

Dzisiejsze pożycie małżeńskie nie zaspakaja mężczyzny, ani kobiety — w większości przypadków. I jak wszystko, co jest przestarzałe, wywołuje protesty systematyczne, kończące się dzisiaj tak samo systematycznie zmarnowaniem czyjegoś życia w bezpłodnych wysiłkach. Janka, która zaznała zawodu i bólu, z braku sił i obawy nowych rozczarowań, poddała się. Ażeby uwydatnić jej spokój, Wł. Reymont wybrał chwilę najniewdzięczniejszą, tę, w której każda zdrowa kobieta prócz miłości dla niemowlęcia nie zna gwałtowniejszych łaknień lub nie ma na nie czasu. Lecz czyż w jej duszy nie rozlegną się inne głosy, gdy uczucie macierzyńskie stanie się mniej napiętem? Janka może zapanuje nad niemi. Ale nie każda ma tak rozpaczliwy szmat życia za sobą i tak skrwawione serce. Dusza rwie się do czegoś — nieznanego, ożywczego, upajającego. I w życiu zjawia się szereg nowych „komedyantek,“ dla których filister ma tylko wyrazy potępienia. Zawody i ciernie, jeszcze gorzej, bo nieraz systematyczna obłuda i kłamstwo znaczą ich drogę ku nieznanej i pożądanej krainie szczęścia. Istota ludzka cierpi i gnie się, nieraz ginie jak najmarniej spląugawiona tylko dlatego, że za duszno jej było w ciasnym, monotonnym deptaku, że w indywidualności jej istniały pierwiastki ruchliwsze, może bardziej ludzkie...

K. R. Żywicki.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Z estrady i ze sceny.

Gdy rok czasu w rozwoju młodego talentu dużo stanowić może, mija natomiast niepostrzeżenie, gdy mamy do czynienia z wirtuozem dojrzałym, który w sztuce wykonania doszedł do tych wyżyn artystycznych, z jakich już sięgać dalej będzie — „ponad ludzkie siły.“ To też o p. Thomsonie, który występował w Towarzystwie muzycznem (d. 3 b. m.), nic ponad to, cośmy już w roku ubiegłym na tem miejscu pisali, dodać nie możemy. Zdumiewał tą samą nieporównaną techniką, którą tylko ten należycie ocenić może, kto sam grywa na skrzypcach, ten tylko wie jakiej niesłychanej sprawności i pewności ręki trzeba do wykonywania takich bajecznych interwalów i oktaw. Budził podziw czystością i jasnością tonu, skończonem frazowaniem. Gra to w całem znaczeniu mistrzowska, nacechowana nadto niewzruszonym, klasycznym spokojem, ale też owiana nieodłącz-

nym od klasycyzmu czynnikiem — chłodem. Za dużo ma p. Thomson w grze swojej poezyi, by chłód ten miał aż mrozić — studzi jednak i wszelkie porywy temperamentu trzyma na wodzy, co nie zawsze wykonywanym utworom na pożytek wychodzi.

Orkiestra symfoniczna dała na tymże koncercie nowy dowód swej pożyteczności i niezaprzeczonego rozwoju w artyzmie—po jednej zaledwie próbie akompaniowała p. Thomsonowi do całkiem nieznanego dotąd „Koncertu" Beckera (nawiasem mówiąc dzieła mało zajmującego) i to akompaniowała bez zarzutu. Zbierała też zasłużone oklaski za wykonanie prześlicznego wstępu do „Loreley" Brucha.

P. Kaschman w dalszym szeregu swoich występów odtworzył tytułową partyę w „Rigolecie" (Verdi) i, jak się tego można było po niepospolitym śpiewaku spodziewać, dał skończoną kreacyę artystyczną. W aktorskiem pojęciu roli trzymał się ściśle pierwowzoru — mieliśmy przed sobą wstrząsającego tragizmem błazna królewskiego—Tribouleta z *„Le roi s'amuse,"* Wiktora Hugo. To też największym tryumfem artysty był akt III-ci — pieśń przez łzy wobec dworzan śpiewana, i duet z uwiedzioną podstępnie córką. Godną partnerkę miał p. Kaschman w pani Saville. Wykwintna artystka wyposażyła rolę Gildy w mnóstwo estetycznych szczegółów, z postaci rozkochanej a zawiedzionej dziewczyny tchnęło od początku rozmarzenie poetyczne, które psychologicznie usprawiedliwiło ofiarę jej w akcie ostatnim. Głosem, przedziwnie czystym, jak najszlachetniejszy metal dźwięczącym, włada p. Savile tak umiejętnie, że tam nawet, gdzie intencye kompozytora zbyt trudne pod względem koloraturowym stawiają jej zadanie, radzi sobie szczęśliwie z wszelkimi szkopułami. Pani Saville i p. Kaschman to artyści w całem tego słowa znaczeniu, artyści wielkich scen, przywykli sztukę swoją w szerokim traktować stylu.

Jakże podwójnie ubogiem wydaje się przy nich otoczenie! P. Colli, jako książę, był równie pospolitym jak w innych rolach, a słynną piosnkę „La donna e mobile" odśpiewał tak—powiedzmy wprost—ordynarnie, że wykonania podobnego, takich efektów wyrzucania nut, powstydziłby się z pewnością pierwszy lepszy gondolier wenecki, śpiewający przy dźwięku mandoliny swym pasażerom na Wielkim Kanale. P. Dylewska miała t. zw. *Lacherfolg* — śpiewała partyę zbójeckiej siostry, Magdaleny; póki towarzyszyła w ensemble'u, szło jako tako, gdy jednak odezwała się solo, cała sala teatralna wybuchła mimowolnym śmiechem. I to już nie pierwszy raz towarzyszą p. Dylewskiej takie objawy odrębnego uznania. P. Sillich ze swym zwykłym spokojem, którego żadna namiętność odtwarzanego na razie bohatera zakłócić nie potrafi — „wygrzmiał" potężnym swym głosem rolę bandyty Sparafucilla. O chórach to już chyba i wspomnieć nie warto — martwota tych mas zbiorowych, ich obojętność dla akcyi rozgrywającej się na scenie, jest wprost skandaliczna; wszystkie epizody z ich współudziałem przenoszą słuchaczów do jakiegoś trzeciorzędnego teatru prowincyonalnego. Mogłaby też reżyserya zainscenizować nieco inaczej wykradzenie Gildy, które, zamiast tragicznego, robi komiczne wrażenie, a dla ojca, trzymającego drabinę, nie budzi współczucia, lecz go ośmiesza. Jakkolwiek wiemy, że to wszystko, co nam dają w teatrze, jest „na żarty" — jakieś złudzenie prawdy mieć musimy.

P. Duc zakończył gościnę na naszej scenie i za dwa miesiące pobytu wywiózł ze sobą — 37,000 franków!

Br. N.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

BADANIA NAUKOWE. Dr. F. Giedroyć: *Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie* (254 str.). Praca bardzo gruntowna, uwieńczona nagrodą konkursową imienia Kaczorowskiego.

— Dr. H. Lahman: *Zasady naturalnego leczenia.* Zesz. I: „W jaki sposób odzyskamy zdrowie? (31 s.).

— S. Balicki: *L'etat comme organisation coercitive de la société politique* (182 str.), Paryż.

—, Dr. H. Nussbaum: *Kobieta w społeczeństwie* (48 str.).

— Dr. A. Sempołowski: *Wyniki prac i doświadczeń,* wykonanych od 1 lipca 1895 do 1 lipca 1896 r. przez stacyę doświadczalną w Sobieszynie (126 str.).

— *XVI sprawozdanie roczne oceny nasion* (przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie).

LITERATURA PIĘKNA. K. Sterling: *Abbadonah,* poemat w 4 pieśniach. J. Krajewski: pierwszy akt tragedyi *Bol.*

— Sewer: *U progu sztuki,* powieść w dwóch tomach. (Grendyszyński).

POEZYE

STUDENT I SAMOWAR

Samowar się burzy, i szumi, i mruczy,
Rzucając dym biały, wilgotny,
Jak student, co paląc — swych kursów się uczy,
Przy małym stoliku samotny.

Na dworze tak zimno, jak w jego pokoju;
Wiatr szarpie się, jęczy i wzdycha.
Na niebie, w księżyca złocistym zawoju,
Noc płacze gwiazdami — noc cicha.

Samowar szumiący, wytarty od cegły,
Noc smutna i księżyc ten złoty:
Czyż nie dość, by myśli od książki odbiegły
W krainę marzenia, tęsknoty?

Więc tka się przędziwo minionej przeszłości,
To jasne, to czarne, to krwawe,
A mały pokoik napełnia tłum gości...
Powstają wspomnienia jaskrawe.

Obrazy się łączą w wzorzyste kobierce;
Co było, znów woła w głos — jestem!
Więc palą się oczy i żywiej drga serce,
Pierś dyszy westchnieniem szelestem.

Westchnieniom wtóruje mruk, ciężkie sapanie...
To grubas pękaty coś gwarzy:
O nowym imbryku, a może o kranie
Złamanym? Samowar też marzy.

Dlaczegóżby nie miał — wszak dusza — to para,
A pełno on pary ma w ciele.
Poezya, to iskra! gosposia mu stara
Wsypała dość iskier w popiele.

Lecz widać samowar mniej w piersi ma żaru,
Bo gaśnie. Tymczasem studenta
Sen wizyj cudownych, majaczeń i czaru
Rozkosznym ogniwem swem pęta.

Noc głucha wokoło, chłód, ciemność, tęsknota!
Na niebie drżą gwiazdy jak w febrze...
On marzy o jednej z tych, które Pan z błota
Ulepił na kości — na żebrze.

Są razem, dłoń w dłoni, a głowa przy głowie,
Na ławce, pod drzewem czereśni.
Wiatr zrywa i sypie wiosenne pąkowie;
A słowik rozpoczął swe pieśni:

Pieśń dziwna, namiętna, splątana i dzika,
Że, zda się, tchu w piersi nie stanie...
Paląca tęsknota drga w głosie słowika
I miłość, pieszczota, i łkanie.

To jakby chciał wskrzesić kochankę umarłą,
Tak straszne brzmią w pieśni rozpacze;
To spazm go szaleństwa uchwycił za gardło,
Bo umilkł... Lecz oto znów płacze.

Tym płaczem bezbronnych, co smutni i cisi
Łez perły swe niosą do Pana...
Tak śpiewa im słowik... Nad nimi noc wisi,
Krwawemi gwiazdami ubrana —

Noc dziwna, zawrotna, wiosenna, pachnąca,
Tak pełna tajemnic i trwogi!..
Wiatr lekki za kwiatem z czereśni kwiat strąca
I rzuca im biały pod nogi.

A ona wpół senne przymknęła swe oczy
(Tak dalej zwodniczy sen kłamie)
I główkę swą, pełną złocistych warkoczy,
Złożyła mu cicho na ramię.

Zastygło w nim serce, a fala gorąca
Oblała mu lica szkarłatem...
Wiatr dalej za kwiatem z czereśni kwiat strąca
I sypie na głowę jej kwiatem.

Na głowę tę droższą nad wszystko na świecie,
Od światła, od pieśni, od ciepła...
A ona tuż przy nim śni słodko, jak dziecię.
Na jego — na jego ramieniu!

Nad nimi noc cicha z gwiazdami, noc blada...
Tuż obok brzmi słowik swą skargą.
On patrzy w jej rysy, i zwolna się skrada
Ku ustom jej drżącą swą wargą.

I bierze w ramiona, łkań pełen i jęku...
...Marzenia, sny — śmieszny to towar!
Tu spostrzegł dopiero, że tuli w swem ręku
Pękaty, wystygły samowar.

Na dworze tak zimno, jak w jego pokoju;
Wiatr dalej zawodzi i wzdycha.
Na niebie, w księżyca złocistym zawoju,
Noc płacze gwiazdami — noc cicha...

G. Daniłowski.

W DALI.

Łowicz. Czytamy w jednem z pism prowincyonalnych: „W Łowiczu na 10,000 ludności jest 10 kościołów dużych, wspaniałej budowy i pełnych starożytnych pamiątek. O ile to jest pocieszającem, o tyle smutnym znów fakt, że 20,000 dzieł biblioteki popijarskiej oddane są na pastwę myszy i szczurów na strychu, już od lat ośmiu." — O koncesyę na budowę z Warszawy kolei wązkotorowej wzdłuż traktu kaliskiego przez Błonie i Sochaczew do Łowicza, stara się Towarzystwo kolei dojazdowych, które dla nienaruszenia przywilejów kolei Wiedeńskiej frachtowałoby ładunki tylko od Sochaczewa do Warszawy i z powrotem, jak również od Łowicza do Sochaczewa i odwrotnie, bez komunikacyi bezpośredniej Warszawa Łowicz. — Komisya archeologiczna w Petersburgu otrzymała z pow. Łowickiego znalezione tam stare monety hiszpańskie, belgijskie i inne. Jest ich 344; wszystkie pochodzą z wieku XVII.

Kielce. Ze sprawozdania kieleckiego stowarzyszenia spożywczego za r. z. dowiadujemy się, że dochód w roku sprawozdawczym wynosił 41,374 rs., z czego pozostało czystego zysku 1,012 rs. — W zarządzie gubernialnym kieleckim otrzymano nadesłany z ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdzony plan rzeźni miejskiej. — W gub. Kieleckiej, mającej przeszło 800,000 ludności, znajduje się: jedno gimnazyum męskie, jedno żeńskie, jedno progimnazyum 4-klasowe męskie w Pińczowie i seminaryum nauczycielskie w Jędrzejowie, 309 szkół elementarnych, jedna elementarna wzorowa, 4 szkoły niedzielno-rzemieślnicze, 4 kantoraty luterańskie, jedna szkoła żydowska, 11 szkół i pensyj prywatnych. We wszystkich tych zakładach uczyło się chłopców 14,218, dziewcząt 6,583, a mianowicie w miastach 5,031, po wsiach 15,770. Utrzymanie wszystkich szkół publicznych kosztowało 181,112 rs. W miastach uczęszcza do szkół 8,46% ludności, po wsiach zaledwie 2,06%. Jedna szkoła przypada na 2,460 mieszkańców. — W Busku w sezonie letnim ma wychodzić *Kuryerek Buski* w dwóch językach, polskim i rosyjskim, zawierający odezwy i ogło-

szenia administracyi zakładu leczniczego, listę gości, ogłoszenia. Koncesyę otrzymał dyrektor zakładu, p. Isajew.

Kijow. Niezmiernie ważna arterya komunikacyjna, kolej Kijowsko-Petersburska, uzyskała zatwierdzenie. Budowę wzięło w swoje ręce Towarzystwo kolei Rybińskiej, będzie zaś wykonana według projektu inżeniera K. Zawadzkiego. Początkiem drogi będzie przedmieście Kijowa, Padol. Jedna stacya zatem będzie nad brzegiem Dniepru, co ma także bardzo ważne znaczenie handlowe, gdyż dziś już projektują urządzenie i uporządkowanie wielkiej przystani rzecznej. Linia pójdzie prawym brzegiem Dniepru przez Luteż, Dymer do Czarnobyla, brzegiem Prypeci, następnie przez tę rzekę przerzucony będzie most (125 sążni) i dalej linia przerznie Polesie mińskie, najurodzajniejszą część pow. Rzeczyckiego, Brahińszczyznę, która wywozi co rok około dwu milionów pudów ziarna przez przystanie Dniepru: Łojów i Radul. W tych miejscowościach nowa linia przetnie koleje Poleskie (gałąź Brzesko-Homelską), między Wasilewiczami a Rzeczycą. W dalszym ciągu drugi most będzie przerzucony przez Berezynę, kolej zaś znowu przybliży się do Dniepru i w Żłobinie przetnie kolej Libawsko-Romeńską (na 258 wiorście od Kijowa). O dwie wiorsty od m. Rohaczowa, na 280 wiorście, linia przetnie szosę bobrujską, następnie o cztery wiorsty dalej rzekę Druć, przejdzie przez miasta Stary Bychów, Mohylów nad Dnieprem, Szklów, Kopyś i Orszę. Na przestrzeni od 434 do 446 wiorsty nowa linia przebiega równolegle z Moskiewsko-Brzeską; od 500 do 512 — równolegle z Orłowsko-Witebską. Dalej będzie przerzucony most (100 sążni) przez Dźwinę Zachodnią, obok mostu kolei Dynabursko-Witebskiej. W Witebsku mają być zbudowane wielkie warsztaty; z tego zaś punktu linia kieruje się na północ i przechodzi w *pobliżu* miast: Horodka, Newla, Wielkich Łuk, Cholmu, Porchowa. Na 830-ej wiorście przecina rzekę Szełoń, a na 990 — Iżorę. Cała długość linii wyniesie 1,024 wiorsty i przetnie: północną część gub. Kijowskiej, Mińską, Mohylowską, Witebską, Pskowską, Nowogrodzką i południowe powiaty gubernii Petersburskiej. Nadto będzie obsługiwała wschodnią część gub. Wołyńskiej, tudzież zachodnie Czernihowskiej i Smoleńskiej. Dziwnem jest tylko to, dlaczego ma ona przejść *w pobliżu* takich miast, jak np. Wielkie Łuki, które pozbawione komunikacyi, wyczekują jej z niecierpliwością. Zresztą postanowiono przyjąć na przyszłość jako stałą zasadę, ażeby nowe koleje żelazne, ze względów ekonomicznych, nie pomijały żadnych miast po drodze. Projektowana droga ma wpłynąć na rozszerzenie stacyi pasażerskiej i towarowej w Kijowie, na stworzenie odnóg do przystani rzecznych w Czarnobylu, Mohylowie, Rohaczowie, Orszy, Witebsku, Kniaziewie nad Szelonią itd. Koszt budowy jednej wiorsty ma wynosić 45,000 rs., wraz z taborem ruchomym. Ogólny koszt całej kolei od Kijowa do Petersburga wyniesie (wraz z taborem ruchomym) 46,080,000 rs.; rozszerzenie stacyi towarowej i pasażerskiej w Kijowie 1,500,000, wielkie warsztaty w Witebsku 1,500,000, wybudowanie odnóg do przystani (50 wiorst) 1,500,000; stacye pasażerskie, towarowe, urządzenia portowe w Petersburgu 5,000,000 rs.; razem około 55,500,000. Projekt p. Zawadzkiego zmieniono o tyle, że ze względów oszczędności tymczasowo postanowiono doprowadzić kolej tylko do stacyi „Niedźwiedź“ (na 843 wiorście), a stamtąd zbudować gałąź, łącząc tę główną drogę z Ługą, stacyą kolei Warszawsko-Petersburskiej. Postanowienie budowy tej niezmiernie ważnej linii wywołało już protesty współzawodników, mających na celu nie dobro ludności wielomilionowej, lecz swoje osobiste interesy. Protest ten wypowiedziało Towarzystwo kolei Moskiewsko-Woronesko-Kijowskiej, które usiłuje dowieść, że linia projektowana wcale nie jest potrzebna, że tylko odciągnie ruch towarowy i pasażerski od kolei już istniejących i wyrządzi im wielkie straty. Dowodzenia te wszakże nie będą uwzględnione, gdyż nowa linia ma na celu interesy ekonomiczne ludności kilku gubernij, pozbawionych komunikacyi kolejowej na szerokiej przestrzeni. Zresztą da ona zarobek tysiącom ludzi, stworzy nowe gałęzie przemysłu i handlu, lub wzmocni i rozwinie dawne. Rzecz prosta, że musi zarazem wywołać wielkie zmiany, na razie niekorzystne dla licznych przedsiębiorstw obecnych, jak np. przewozowych rzecznych lub lądowych za pomocą komunikacyi kołowej. — Według *Graždanina*, generał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, zajmie inne stanowisko. — W rzędzie spraw, któremi zaprzątają się wyższe władze administracyjne, spotykamy projekt wprowadzenia instytucyi ziemstw w t. zw. kraju południowo-zachodnim. Jedni gubernatorowie miejscowi popierają go, inni mu nie sprzyjają. *Birżewyja Wiedomosti* zamieszczają artykuł, wykazujący doniosłość reformy. Dziennik porównywa gubernie wzmiankowane z sąsiednią Półtawską i wykazuje olbrzymie między niemi różnice, świadczące, iż ziemstwa wielce dodatni wpływ wywierają na stosunki ekonomiczne i społeczne. Tak np. w guberniach kraju południowo-zachodniego na 7,718,000 mieszkańców w r. 1894-ym było czynnych 676 szkół, tj. jedna na 11,417 mieszkańców i 214 wiorst kwadr. (w pow. Humańskim nawet na 54,238 mieszk.), w sąsiednich zaś, Czernihowskiej i Półtawskiej, jedna szkoła przypada na 3,844 mieszkańców. To samo da się powiedzieć o środkach komunikacyjnych, pomocy lekarskiej itd. — Na wystawie tegorocznej będzie urządzony oddział górniczy, na którym będą przedstawione okazy z tego zakresu w obrębie kraju południowo-zachodniego. Termin nadsyłania deklaracyj oznaczono na 28-y lutego. Udział w wystawie wezmą z Warszawy prawie wszystkie fabryki wyrobów metalowych, dostarczające ich do cukrowni i innych zakładów przemysłowych.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY RESKRYPT
na imię kuratora warszawskiego okręgu naukowego A. L. Apuchtina

„Aleksandrze Lwowiczu. Zezwoliwszy w myśl pańskiej prośby na uwolnienie pana od obowiązków kuratora okręgu naukowego warszawskiego i mianując pana do zasiadania w Senacie, Uważam Sobie za obowiązek wyrazić zupełne uznanie dla pełnej zasług, przeszło półwiekowej służby pańskiej na polu wojskowem i cywilnem, a zwłaszcza dla siedemnastoletniej działalności na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku w Warszawie, dokąd powołała pana wola Mojego Dziada Aleksandra, do wyższego kierownictwa wychowaniem młodzieży w Królestwie Polskiem. Przez gorliwe i niezachwiane dążenie do wzmocnienia znajomości języka rosyjskiego w licznych szkołach kraju, przez ciągłe starania o podtrzymanie jego jedności z Cesarstwem drogą przyswajania zasad państwowości rosyjskiej, pozyskałeś pan Monarsze zaufanie Spoczywającego w Bogu Rodzica Mojego, który, bez względu na pańską prośbę o zmianę działalności, uznał za konieczne utrzymanie pana nadal na służbie w okręgu warszawskim. Pragnę, ażeby następcy pańscy na tym urzędzie trwale i niezachwianie przestrzegali zasad postawionych przez pana, jako podstawy wychowania młodzieży polskiej. Wyrażając panu, jako ścisłemu stróżowi tych zasad, przez cały ciąg służby w kraju polskim, Moje szczególne zadowolenie, pozostaję na zawsze dla pana życzliwym.

MIKOŁAJ.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Najwyższym rozkazem do ministra wojny polecono wywłaszczyć pod Suwałkami dwa kawałki gruntu pod budowę tam koszar i lazaretu.

— Ministeryum spraw wewnętrznych poleciło zarządowi m. Warszawy rozpatrzyć kwestyę zniesienia opłat od pozwoleń wyjazdu na letnie mieszkania, od świadectw dla niestałych mieszkańców i od próśb o przesiedlenie.

— Jak donoszą *Peterb. Wiedom.*, w r. b. będzie rozciągnięta na Królestwo Polskie opieka nad la- [illegible]

— W *Pet. Listku* czytamy, że według wykazów urzędowych, w roku zeszłym powinno się było stawić do poboru 971 tysięcy ludzi, z których nie stawiło się 30,585, tj. prawie $3^1/_2$% liczby ogólnej poborowych. Z liczby 50.641 popisowych Żydów nie stawiło się 7,736, a więc 15%.

— Dyrekcya szczegółowa Tow. kred. ziemskiego wystawiła na sprzedaż za ratę listopadową, w drugim i ostatecznym terminie, 118 majątków ziemskich w gub. Warszawskiej.

— Ministeryum sprawiedliwości ma przystąpić w r. b. do zredagowania nowego zbioru prawa cywilnego.

Mianowania. Prokurator sądu okręgowego warszawskiego, Jerakow — prezesem sądu okręgowego w Krasnojarsku.

— Pomocnicy prokuratora sądu okręgowego warszawskiego, M. br. Podgoryczani-Piotrowicz i W. Skworcow, mają być przeniesieni do instytucyj sądowych syberyjskich. (*Warsz. Dn.*).

Zaprzeczenie. Z Karlsruhe odbieramy wiadomość następującą: „Czytelnicy pism krajowych sądzą zapewne, na podstawie kilku korespondencyj z Karlsruhe, ogłoszonych przed rokiem, iż tutejsza kolonia polska czuje się przygnębioną z powodu nieprzyjemności, doznawanych ze strony studentów Niemców. Bynajmniej. Najlepszym dowodem jest, iż w tym roku kilku naraz studentów Polaków żeni się z Niemkami.“

Szkoły. Prof. zwyczajny anatomii patologicznej w uniwersytecie warszawskim, dr. Brodowski, z powodu wysłużenia emerytury opuszcza zajmowane stanowisko. Wykłady prowadzić będzie do końca roku akademickiego.

— Ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólnik, zezwalający na wydawanie przy średnich zakładach naukowych organów szkolnych.

— Egzaminy wstępne, przejściowe i ostateczne w niższych szkołach leśnych odbywać się będą w początkach jesieni.

— Na kursach rękodzielnictwa przy Tow. technicznem w Odesie urządzono tokarnię.

— W Białymstoku otwarto kursa dla rzemieślników i ich terminatorów. Kurs dwuletni. Lekcye odbywać się będą trzy razy na tydzień: w niedzielę od 1 do 3 po południu i we dwa dni powszednie od g. 6 do 8 wieczorem. W zakres nauk, prócz elementarnego kształcenia, wchodzi rysowanie i kreślenie figur geometrycznych, z objaśnieniami podstaw mechaniki i zaznajamianiem ze wszelkimi przyborami naukowymi. Opłata roczna 2 rs. w ratach półrocznych. Przyjmowani są wszyscy rzemieślnicy bez różnicy wyznania i pochodzenia, umiejący czytać i pisać; terminatorowie od lat 14. Dotąd zapisało się 75-u.

Koleje i komunikacye. Do rozpatrzenia dyrektora dr. żel. Dąbrowskiej wniesiono projekt zmniejszenia liczby godzin pracy w warsztatach kolejowych w soboty i wigilie świąt. Projekt opracowała specyalna komisya.

— Na wszystkich kolejach będą zaprowadzone wagony sypialne klasy III-ej, które przynajmniej sześć godzin nocnych spędzają w drodze.

— Departament dróg żelaznych zatwierdził umowę, zawartą na lat 12 przez zarząd kolei Dąbrowskiej z mieszkańcem m. Opatowa, Chaimem Goldbergiem, na eksploatacyę kolei dojazdowej, łączącej stacyę Opoczno ze składami materyałów wapiennych.

— Opłatę rogatkową od biletów pasażerskich podwyższono na tutejszych drogach żelaznych z $1^1/_2$ na 2 kop. od biletu i po 1 kop. od bagażu.

— Wkrótce będzie otwarty ruch towarowo-osobowy od Krasnojarska do Kańska.

— Ministerya skarbu i komunikacyj rozpatrują obecnie projekty dwóch nowych dróg kolejowych, a mianowicie od Daszkowa do Smoleńska i od Płoskirowa do Szepietówki.

Z prasy. Ministeryum spraw wewnętrznych przywróciło sprzedaż pojedyńczych numerów gazety *Utro*.

Zdrowie publiczne. Pawilon dla chorych obłąkanych w nowym szpitalu starozakonnych na Czystem jest już ukończony i wkrótce będzie otwarty.

— Komisya sanitarna w Warszawie sporządziła szczegółowy memoryał w sprawie obowiązkowego

dezynfekowania używanej a przeznaczonej na sprzedaż odzieży, bielizny, pościeli itp. Projektowane jest urządzenie do tego rodzaju dezynfekcyi specyalnej komory przy urzędzie lekarskim.

Dobroczynność. Na budowę domu sierot warsz. Tow. dobroczynności złożyli po 1,000 rs. p. Szymon Krzeczkowski i osoba niewiadomego nazwiska.

— Wkrótce rozpocznie się w Muzeum przemysłu i rolnictwa szereg odczytów na rzecz warsz. Tow. dobroczynności. Wypowiedzą je: S. Bełza, J. J. Boguski, M. Flaum, W. Gostomski i K. Sporzyński.

— W Tomaszowie Rawskim powstała myśl założenia Towarzystwa dobroczynności. Projekt, wzorowany na ustawie takiegoż towarzystwa w Łodzi, przesłano już władzy.

Przemysł i handel. Dozwolono przyjmować opłatę podatków celnych kuponami obligacyj 3% kredytowych z r. 1896 według ich nominalnej wartości.

— W Kijowie otwarto jarmark kontraktowy. Ożywienie bardzo wielkie.

— Zgromadzenie kupców łódzkich zamierza założyć szkołę handlową w Łodzi.

— Izba skarbowa radomska wyjaśniła, że zarząd dr. żel. Dąbrowskiej powinien żądać od osób, zawierających z nim umowy, świadectw handlowo-przemysłowych.

— Ministeryum rolnictwa poleciło rządowemu agronomowi przy general-gubernatorze nadamurskim, bawiącemu obecnie w Ameryce, aby dokładnie zaznajomił się z warunkami przemysłu rolniczego Kanady i zebrał dokładne wskazówki, dotyczące produkcyi zboża, płodozmianu i używania machin i narzędzi rolniczych.

Katastrofy kolejowe. D. 8 b. m. o godz. 8 wieczorem, na 244 wiorście pomiędzy stacyami Taczlik i Szostakowka dr. żel. Południowo-Zachodniej, nastąpił wybuch kotła u parowozu przy pociągu towarowym. Zabity ślusarz Oktawiusz Świątkowski; ranni: maszynista Michał Szuklin i główny konduktor, Jan Baraniecki. Przyczyna wybuchu na razie niewiadoma.

— Między stacyami Kołomnia i Łukowice dr. żel. Kazańskiej, około przystanku Czerapia, pociąg osobowy najechał na towarowy. Czterej podróżni odnieśli rany. Sześć wagonów osobowych uszkodzonych, 8 towarowych rozbitych.

— Na dr. żel. Jekaterynińskiej, pod st. Adamowskaja, spotkały się pociągi towarowy i towarowo-osobowy. Uszkodzony parowóz, rozbitych kilka wagonów.

Odpowiedzi Redakcyi.

F. P. Nie dla nas.

Panu Z. St. w Smol. Jest to artykuł za obszerny dla naszego pisma, które musi uwzględniać przedewszystkiem sprawy bliżej nas obchodzące.

— Student uniwersytetu w Szwajcaryi, z Królestwa, zasługujący ze wszech miar na poparcie, prosi o udzielanie mu 10 rs. miesięcznie w charakterze pożyczki. Szczegóły w Redakcyi.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

[illegible] Цензурою. Варшава 7 Февраля 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.